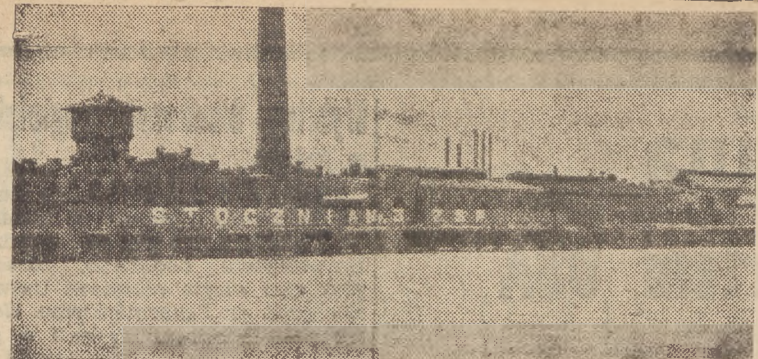




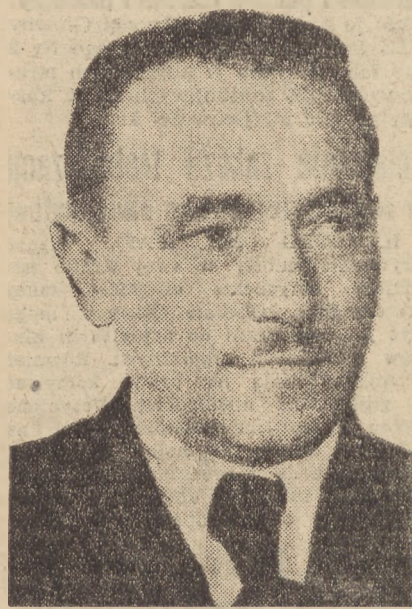
Gdańsk, Stocznia Nr 2

PROBLEM MORZA — JEDNO Z CZOŁOWYCH ZAGADNIENÍ naszego bytu narodowego

Przemówienie Prezydenta RP Bieruta w dniu „Święta Morza” w Szczecinie

Obywateli!

Myśl, aby centralnym punktem tego-
rocznych uroczystości „Święta Morza”
stał się odzyskany przez Polskę pra-
sary, piastowski Szczecin na głębokie u-
zasadnienie.



Jest dla nas rzeczą niezmiernie waż-
ną, aby zarówno wszyscy rodacy nasi,
jak przyjaciele i sprzymierzeńcy usłowo-
mili sobie w pełni, że Polska, odrodzo-
na z polowej hitlerowskiej tyranii i
niezłoty, żyje dziś i rozwija się inaczej,
niż przed wojną.

W tych nowych warunkach również i
problem morza nabiera dla nas innego,
daleko szerszego i głębszego zna-
czenia.

O wielkim znaczeniu morza dla Pol-
ski i dla jej losów w najbliższej i naj-
dalej przyszłości mówi nam tutaj nie
tylko sąsiedztwo żywiołu morskiego,
nie tylko widok szeroko rozrzuconych
terenów portu i ruch kłaczących po nim
określonych morskich. O znaczeniu i zasięgu
problemu morza mówi nam tu bardziej
uwydatniająca się rozległość ich i prze-
strzeni, która oddziela delfty dwóch pra-
starych macierzystych rzek słowiań-
skich: Odry i Wisły.

Przed dwoma laty te przestrzenie szla-
kiem prastarych osiedli słowiańskich
przeszły zwycięsko milionowe wyzwolenie
cze szereg żołnierzy radzieckich i pol-
skich, zraszając obficie swą krwią tę
ziemię — wierzymy w to — do raz o-
statni.

Wreszcie tę samą drogę, w znojem-
nym wysiłku przebyli; przebywają do dziś
miliony naszych braci, dzisiejszych
osadników polskich, spełniając swym
mężelnym trudem i czynem wielki akt
sprawiedliwości dziejowej.

Szeregiem fatalnych dni dla nas, a w
następstwie i dla Europy, dziejowych
skutków ekspansji germanizmu na
wschód było:

1) wychnięcie Polski ze środka Eu-
ropy,

2) systematyczne odrzucanie nas od
morza i wielkich szlaków handlowych.

3) narzucanie nam w wyniku tej eks-
pancji jednostronnego i najmniej korzy-
stnego dla nas kierunku gospodarki,
który osłabiał aktywność polskiej ekono-
miki i prowadził do upośledzenia miast,
zemiosła, przemysłu i handlu, a więc
opóźniał rozwój sił wytwórczych w kra-
ju.

Wyzwolony dziś z drapieżnych paz-
rów najeźdźcy niemieckiego — naród
polski musi leczyć nie tylko rany i odbu-
dowywać ruiny spowodowane wojną.
Musí on równocześnie podjąć olbrzymi
wysiłek, aby wyrównać spowodowane
przez wieloletnie warunki zacofanie
techniczne, kulturalne, gospodarcze i
przyspieszyć tempo rozwoju.

Z tym podstawowym zadaniem zwi-
ązany jest, jak najszybciej i problem nasze-
go bytu narodowego.

Morze — to nie tylko piękny, wspa-
niały żywioł. Morze przede wszystkim
to wielki teren pracy, to potężne źródło
bogactw, to rozległe szlaki żegluga, wia-
żące kraj ze światem, to niezwykle
sprzyjający czynnik w gospodarstwie
ogólnonarodowym i jeszcze bardziej po-
myślny czynnik dla rozwoju handlu i
współpracy międzynarodowej.

Odzyskawszy niepodległość w roku
1918, odzyskałszy i skrawek morza.
Od tego czasu w psychice naszego na-
rodu zaczęła sobie żłobić ponownie
miejsce świadomość znaczenia morza
dla naszego bytu gospodarczego i pań-
stwowego.

Alie miast pogłębiać tę świadomość,
ścisnąć wolała kierować uwagę spo-
łeczeństwa na manowce aspiracji moca-
równowagi — kolonialnych. Tego rodzaju
bzduram propagandowym o koloniach w
Afryce, czy na Madagaskarze poświęca-

Sto tysięcy ludzi uczestniczyło w uroczystościach Święta Morza
w Szczecinie w dniu 29 czerwca br. na Wałach Chrobrego.

Przybywającego na uroczystość Prezydenta Rzeczypospolitej po-
witały entuzjastyczne okrzyki. Prezydent otoczony generalicją i ad-
mirałicją z wiceministrem Obrony Narodowej gen. Spychalskim
na czele dokonał przeglądu zebranych oddziałów

Obok Prezydenta ministrowie Rapacki i Radkiewicz, wicemi-
nistrów Czajkowski i Salcewicz oraz minister Kwiatkowski. Na-
czelny kapłan W.P. ks. plk Warchałowski poprowadził uroczystą
Mszę Świętą. Po Mszy odbyła się uroczystość z okazji prze-
kazania sztandarów dla pułków garnizonu szczecińskiego.

Prezydent Rzeczypospolitej wbijając po gwoździu pamiątkowym
do każdego drzewca sztandaru, składał na piśmie swoje życzenia.
Do Prezydenta Bieruta podchodzą dalej sztafety wojskowe, które
przybyły na uroczystości Święta Morza do Szczecina z Jeleniej
Góry i Gdańska składając żołnierski meldunek. Po przyjęciu mel-
dunku ob. Prezydent powitany burzliwymi i długotrwałymi okla-
skami wygłosił do zebranych przemówienie.

no głównie w tym okresie doroczny ob-
chód dnia morza.

Dziś pragniemy, aby problem morza
stał się jak najrychlej dla całego narodu
nie tylko problemem odwiecznych zain-
teresowań, lecz troską życia codziennego,
jednym z czołowych zagadnień na-
szego bytu narodowego.

Dziś problem morza to problem prze-
kształcenia Polski z upośledzonego lech-
niczej, gospodarczo i kulturalnie kraju
rolniczo — ładowego — w produkujący e-
konomicznie kraj przemysłowo — morsk-
ski.

Już przed wojną nowozbudowany
port polski w Gdyni wysunął się na
pierwsze miejsce w obrotach portów bał-
tyckich. Obecnie Polska rozporządza

szeregiem wielkimi portami i kilkunastu
mniejszymi, na szerokim 500-kilometro-
wym wybrzeżu — morskim. Wprawdzie
przeżyliśmy te porty po wojnie w stanie
kompletnie zdezastrowanym.

A przecież — mimo to wszystko —
nieśmiąg temu w maju br. odnotowano
po raz pierwszy przekroczenie cyfry je-
dno miliona ton przeładunku miesięcz-
nego naszych portów oraz dwadzieścia
pięć tysięcy osób w ruchu pasażerskim.

Realizowany dziś trzyletni plan odbu-
dowy gospodarczej stawia przed naszymi
głównymi portami następujące ob-
rzymie zadania: przeładować towarów w
roku bieżącym (1947) 12.700 tys. ton, zaś
w roku 1949 — 26 milionów ton.

To znaczy, że za dwa lata trzy głów-

ne porty polskie: Gdańsk, Gdynia i Szcze-
cin winny przekroczyć swoją najwyższą
normę przeładunków towarów z okresu
przedwojennego.

Nasza własna polska flota pełnomor-
ska obejmuje już dziś 42 okręty o ogół-
nym tonażu około 150 tys. BRT, nie li-
cząc jednostek floty pomocniczej (holow-
ników i statków żeglugi kabotażowej).
W roku 1949 powinna ona osiągnąć we-
dług planu 60 jednostek pływających o
tonażu 254 tys. BRT i zdolności prze-
wozowej 2.600 tysięcy ton, czyli 10 proc.
ogólnie zaplanowanego przeładunku to-
warowego portów. Dla porównania wi-
niemy dodać, że w r. 1939 Polska po-
siadała 71 statków o pojemności łącznej
102 tys. BRT.

Wielkie znaczenie posiada dla kraju
rozwój szybkiego rybołówstwa morsk-
skiego. Gdy w początkach roku ubiegłego
pracą połowową było zajętych około
1.000 rybaków, posiadających 36 kutrów
i 386 łodzi, to na 1 czerwca br. mieliśmy
już przeszło 6 tys. osób zajętych rybo-
łóstwem morskim, 142 kutry, 1.232
łodzi i 31 trawlerów (statków do pół-
wów dalekomorskich). W roku 1945 po-
łowy dawały 2.604 tys. kg. ryby, w roku
ubiegłym 23.325 tys. kg. z czego 1.121
tys. z połowów dalekomorskich. Jest to
już dwa razy więcej niż wynosiły poło-
wy przedwojenne. Za 5 miesięcy br. po-
łowy dalekomorskie przekroczyły już o
145 tys. kg. ilość za cały rok ubiegły.

Są to jednak jeszcze bardzo skromne
cyfry w porównaniu z naszymi potrze-
bami i możliwościami.

Co wynika z tych cyfr i przykładów?
Wynika z nich: po pierwsze — ogrom
zadań, jakie stoją przed nami, skoro
chcemy likwidacji wielkiego upośledze-

nia i wielkiej krzywdy, które wyrządza-
ła nam przez długie wieki chciwa, za-
bierająca, oparta na grabieży i gwałcie
polityka germańska, odpychająca nas
od głównych źródeł surowcowych i od
morza.

Po wtóre — przez odzyskanie swych
Ziem Piastowskich i Pomorza, Polska od-
zyskuje pomyślnie warunki dla swego go-
spodarczego rozwoju i dla wyrównania
z biegiem czasu swego opóźnienia w
dziedzinie uprzemysłowienia, komunika-
cji, żeglugi morskiej, nowoczesnej kul-
tury, nowoczesnej techniki przemysłowej.

Po trzecie — wielkie przemiany demo-
kratyczne i ustrojowe, jakie dokonał
naród polski, usunęły wewnętrzne zapo-
ry, przeszkody na naszej drodze roz-
wojowej, wyzwoliły olbrzymie pokłady
energii i zdolności twórczej polskiego
ludu pracującego, zjednoczyły naród pol-
ski wokół jednego wielkiego zadania od-
budowy zniszczonego przez wroga kra-
ju.

Wydać mi się celowym podkreślenie
tego właśnie teraz, kiedy świat nurtuje
troska o trwałą stabilizację powojenną.
Z punktu widzenia troski o stały pokój
i równie trwałą i szczerą współpracę
międzynarodową — wielkie przemiany
wewnętrzne, zachodzące w Polsce —
nie tylko zresztą w Polsce, ale i wielu
innych krajach Europy — nie są i nie
mogą być sprawą obojętną. Na odwrót,
właśnie w nich, w głębokim zasięgu i
charakterze tych przemian, szukać nale-
ży źródła trwałości, pokoju. Właśnie si-
ły wyzwalane przez te przemiany stano-
wią najpotężniejszą groźbę, chroniącą,
przed nowym zalewem barbarzyństwa.

Moralne zobowiązanie dopomożenia
Polsce w szybkim i pomyślnym usku-
tecznieniu tego zadania spada, sądzimy,
również na te postępowe i kulturalne na-
rody świata, które pragną szczerze, aby
zniszczona przez barbarzyństwo hitle-
rowskie Europa odrodziła się znowu do
ciężkich kłuszek życia, aby w kultural-
nym i gospodarczym pochodzie ludzkości
odgrywała jak najbardziej czynną i
postępową rolę. Polskę gotową jest
wnieść swój wkład do tego dzieła.
Polska spełni swe zadanie.

Przemówienie Prezydenta zebrani
przyjęli długotrwałą owacją

Stanowisko ZSRR na konferencji paryskiej

Kraje najbardziej zniszczone przez wojnę powinny mieć pierwszeństwo w uzyskaniu pomocy USA

MOSKWA 30.6. (obsł. wł.) Agencja TASS ogłosiła oficjalne
oświadczenie w sprawie stanowiska ZSRR wobec obrad w Pary-
żu nad planem Marshalla.

Według tego oświadczenia, rząd francuski wysunął popartą
przez rząd brytyjski propozycję opracowania ogólnego planu
odbudowy gospodarczej Europy jako całości. Delegat radziecki
wyraził wątpliwość co do pozytywnych rezultatów takiego planu,
stojąc na stanowisku, że każdy kraj ma swój własny program
gospodarczy, który jest jego sprawą wewnętrzną. Ustanowienie
wspólnego planu ogólnoeuropejskiego mogłoby naruszyć suwe-
renne prawa poszczególnych państw.

Konferencja paryska — oświadczył de-
legat radziecki — winna dążyć do usta-
lenia tego, jaka pomoc i w jakim za-
kresie konieczna jest dla odbudowy po-
szczególnych krajów europejskich, a tak-
że do uzyskania pomocy amerykańskiej

dla tych krajów. Pierwszeństwo przy-
sługuje krajom, które najwięcej ucier-
piały z powodu wojny.
Zadaniem konferencji jest
także powołanie komisji,
która by ustaliła potrze-
by krajów europejskich.
Działalność tej komisji
związana być winna z
działalnością europejskiej
Komisji Gospodarczej
przy ONZ.

Sporządzenie wykazu potrzeb znisz-
czonych krajów Europy celem uzyska-
nia pomocy USA nie może być — zdaniem
delegata radzieckiego — dziełem
trzech mocarstw, lecz musi być opaco-
wane przy udziale innych krajów, prze-
de wszystkim tych, które w czasie woj-
ny były pod okupacją niemiecką i udzieli-
ły krajom sojusznikom pomocy w pro-
wadzeniu wojny. Te kraje należy przy-
ciągnąć do współpracy i przede wszyst-
kim ich potrzeby muszą być uwzględnio-
ne z chwilą, gdy zostaną uławinione wa-
runki pomocy USA.

Jeśli chodzi o kraje, które walczyły
po stronie osi, należy je zaprosić do
obrad w charakterze konsultacyjnych.

Jeśli chodzi o sprawę Niemiec —
stwierdza TASS — wymaga ona odmien-
nego traktowania, winna być wykluczo-
na spod dyskusji na konferencji pary-
skiej. Dotychczas pozostały nierozwiąza-
ne problemy tak ważne, jak: utworze-
nie rządu Niemiec, sprawa reparacji, u-
stalenie poziomu produkcji przemysłowej
i t. d. Będzie to przedmiotem kolejnej
konferencji czterech ministrów spraw
zagranicznych, w której weźmie udział
także delegat St. Zjednoczonych. Konfe-
rencja obecna nie powinna się zajmować
sprawą Niemiec.

PARYŻ, 30.6. (obsł. wł.) Oświadcze-
nie agencji TASS w sprawie postawy
Związku Radzieckiego wobec konferen-
cji 3 ministrów spraw zagranicznych w

Paryżu, wywołał wielkie poruszenie w
kołach politycznych konferencji.

Zdaniem wielu obserwatorów Związek
Radziecki, wybierając drogę określenia
indywidualnych potrzeb krajów europejs-
kich, chciałby się upewnić, że plan
Marshalla nie posiada aspektu politycz-
nego. Przyjęcie proceduralnych propo-
zycji Związku Radzieckiego, pozwoliło by
na wypuklenie różnicy między planem
Marshalla a tzw. „doktryną Trumana”.

LONDYN, 30.6. (obsł. wł.) Oświad-
czenie agencji TASS w sprawie rozmów
paryskich przykuwa dziś uwagę całej
prasy londyńskiej. Dzienniki poddają a-
nalizie rozbieżności jakie istnieją mię-
dzy planem zaproponowanym przez
Francję i popartym przez Anglię z jed-
nej strony i punktem widzenia ZSRR z
drugiej strony.

„Daily Express” uważa, że te rozbie-
żności są przyczyną, iż rozmowy 3 mini-
strów pozostają na razie w tajemnicy.

„Times” podziela również ten pogląd
i pisze, że to co można obecnie powie-
dzieć, to tylko, że ministrowie wylo-
żyli swój punkt widzenia i obecnie zacin-
nie się istotna dyskusja. Zdaniem tego
dziennika, oświadczenie agencji TASS,
bardzo dobrze reprezentuje radziecki
punkt widzenia.

„Daily Herald” pisze, że mówić w
chwili obecnej o impasie jest absurdem.
I dodaje, że minister Molotow nie nale-
gał, tak, jak to obawiali się niektórzy,
na to, by najpierw osiągnięto porozumie-
nie w sprawie reparacji i jakoby jego
kolejdy opowiadali się raczej za utwo-
rzeniem „Komisji Ekspertów”.

„Daily Mail” omawiając plan Bevin-
a, który przedstawiony zostanie na dz-
siejszym posiedzeniu pisze, że głównym
celem tego planu jest zredukowanie do
minimum rozbieżności, jakie ukazały
się podczas paryskich rozmów. Ale —
podkreśla gazeta — jedną z głównych
trudności, jakie istnieją, jest fakt, że
żaden z trzech ministrów spraw zagra-
nicznych nie wie dokładnie jaka będzie
natura i rozmiar pomocy amerykańskiej.
Nawet sam minister Bevin, po
swych rozmowach z Claytonem, nie był
w stanie poinformować swych kolegów
o konkretnych propozycjach Marshalla.

NOWY JORK, 30.6. (obsł. wł.) —
W kołach politycznych Ameryki pa-
nuje głębokie zainteresowanie rozmowa-
mi, które toczą się w Paryżu w
sprawie pomocy amerykańskiej. „New
York Times” pisze, że jakkolwiek A-
meryka nie podała dotychczas sumy,
jaką może udzielić Europie, to jednak

bez wątpienia suma ta wynosić bę-
dzie około 5—6 miliardów dolarów ro-
cznie. Jest to prawie 2 proc. amery-
kańskiego dochodu narodowego. Cho-
ciaż izolacjoniści amerykańscy wystą-
pować będą przeciwko udzieleniu tak
wysokiej sumy, to jednak trzeba przy-
puszczać, że suma ta leży w granicach
praktycznych możliwości Ameryki.

Naród amerykański zdaje sobie spra-
wę, że plan Marshalla leży we włas-
nym interesie USA. Wiadomo jest po-
wszechnie, że spodziewana depresja
może nadejść szybko, o ile eksport,
który wynosi obecnie około 16 miliard-
ów dolarów rocznie, zostanie gwałto-
wnie zmniejszony.

Wiele krajów bardzo intensywnie
wydaje dolary i jeżeli nie udzieli im
się natychmiastowej pomocy finanso-
wej na wielką skalę, to eksport ame-
rykański poważnie zostanie zachwiany.

Ujęcie morderców gen. Świerczewskiego podczas likwidacji faszystowskich band UPA

W południowych powiatach wojewód-
stwa rzeszowskiego oraz w kilku po-
wiatach woj. lubelskiego i krakowskiego
pozostali liczne bandy ukraińskich fa-
szystów UPA, które mordowały bezbronną
ludność polską, palili wsie i niszczyły
dobytek ludności.

Bandy UPA związane są z ośrodkami
dyspozycyjnymi OUN zagranicą. Trzon
ich stanowią ukraińscy SS-owcy z ośla-
wionej dywizji „SS Galizien”. Wśród
członków band i ich przywódców natra-
fia się często na SS-owców Niemców,
byłych oficerów hitlerowskich. Bandy te
zasilał się przez dywersantów nasyła-
nych ze specjalnej szkoły dywersyjnej w
Monachium. Niejednokrotnie stwierdzo-
no zostały kontakty i współdziałanie tych
band z resztkami NSZ i WIN.

W maju br. wszczęta została jednocze-
śnie akcja na szerszą skalę, mająca na
celu całkowitą likwidację tych band i u-
wolnienie ludności od terroru faszystów
ukraińskich.

Akcja ta ze względu na zalesiony, gó-
rzysty teren i rozproszowanie band
natrafiała na pewne trudności technicz-
ne. Niemniej już obecnie należy stwier-
dzić, że w rezultacie akcji stan bez-
pieczeństwa uległ zasadniczej poprawie.
Rozbito szereg większych band, jak
bandy: „Łasliwki”, „Szuma”, „Hrynia”,
„Hromienki”, „Burlaka” i „Krylażka”.

niedobitki zmuszono do opuszczenia do-
tychczasowych schronów i kryjówek.

Od początku akcji do dnia 21 czerwca
br. w walkach i pościgach zostało za-
bitych 406 UP-owskich bandytów, wśród
nich przywódcy band: „Łasliwka”, „Zo-
rawel”, „Szum”, „Wołodis”, „Wilki” i sze-
regu pomniejszych.

Ujęto kilkuset UP-owców. Został o-
n niezwłocznie przekazany do dyspozycji
Wojskowych Sądów Rejonowych, które
skazały szereg bandytów na karę
śmierci.

Wśród innych ujęto 6 bandytów z
bandy „Hrynia”, którzy brali bezpośred-
ny udział w morderstwie dokonanym na
śp. gen. Świerczewskim. Ponadto prze-
prowadzono aresztowania za współdzia-
łanie z bandami UPA.

W akcjach odebrano dużo broni i amu-
nicji. Wykryto i zniszczono wiele bun-
ków i innych pomieszczeń, które sku-
piły bandytów jako kryjówki, składy
broni i żywności z zapasem na dłuższy
okres czasu oraz wykryto szpitale do-
brze wyposażone w środki lekarskie ze
granicznej pomocy.

Ludność tych terenów aktywnie wpa-
dła w prowadzącymi akcje władzami.
W najbliższym okresie cały teren bę-
dzie całkowicie oczyszczony z resztek
bandyckiego podziemia faszystowskie-
go.

Wczorajsza prasa warszawska pisze:

Powrót „westfalaków” do kraju hamowany przez anglosaskie władze okupacyjne

Akcja wysiedlania pozostałych jesz-
cze w Polsce Niemców trwa. W dzisiej-
szym numerze naszego pisma znajdują
nasi czytelnicy opis warunków, w ja-
kich się to wysiedlanie odbywa.

We wczorajszej „Rzeczpospolitej”, w
artykule wstępnym, poświęconym ak-
cji wysiedleńczej, czytamy o metodach sto-
sowanych w brytyjskiej i amerykań-
skiej strefach okupacyjnych.

„W strefie brytyjskiej nie chce się
wysiedleńców z Polski przyjmować
albo przyjmuje bardzo niechętnie
pod pozorem przeładunku, braku
żywności, braku mieszkań itp. Tym-
czasem w tej strefie, szczególnie w
górnolazych okęgach Westfalii, spe-
cjalnie w Zagłębiu Ruhry, mieszka
wiele dwudziestaków tysięcy Polaków,
którzy chcą wrócić do kraju i któ-
rym się na to nie pozwala. Więcej
nawet — nie uznaje się ich polskiej
narodowości.

Sytuacja mogłaby się wydawać
groteskowa, gdyby nie była potwor-
ną. Otrzymujemy skargi z Bochum,
Herne, Wam i innych ośrodków pol-

skich w Westfalii, że policja nie-
miecka za zgodą czy też nawet z roz-
porządzenia okupacyjnych władz an-
gelskich — zabrania Polakom pra-
wa organizowania się, nie dopuszcza
ludzi do lokalów Związku Polaków
w Niemczech, którzy to związek
przetwalał nawet okres hitlerowski.
Wszystko pod pozorem, że kto po-
ciada obywatelstwo niemieckie —
jest Niemcem.

Podobnie dzieje się na terenie oku-
pacji amerykańskiej.

„Dokładnie oczywiście można się
zorientować w tym, o co chodzi bry-
tyjskim władzom okupacyjnym. Lu-
dność polska w Westfalii to przede
wszystkim wysoko kwalifikowani
górnicy i hutnicy i władze nie chcą
się ich pozbyć. Ale i ci Niemcy, któ-
rzy jeszcze pozostają w Polsce, to
też fachowcy i pracują u nas w prze-
mysle, górnictwie i rolnictwie. Jeżeli
wyjadą nasi robotnicy z Niemiec,
tym więcej miejsca i pracy znajdzie
się tam dla nich. Nie ma żadnego
rocznego powodu przeszkadzać ta-
kiemu rozwiązaniu spraw, które w
zabezpieczeniu pokoju w Europie ma-
ją swój poważny ciężar gatunkowy.”

Walczymy o możliwość pełnego rozwoju umysłowego i kulturalnego dla najszerzych warstw ludzi pracy

Z przemówienia posła tow. Wł. Bieńkowskiego na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego

Sprawą, która bezsprzecznie wysuwa się w naszym życiu coraz bardziej na czoło, jest przebudowa naszego kulturalnego, intelektualnego życia. Nie tylko o oświatę idzie, idzie o coś więcej.

Staje przed nami, jako kolejne zadanie, zniesienie tych barier, jakie myśleniu ludzkiemu, wewnętrznemu życiu człowieka i klas społecznych położył miniony okres.

Musimy nadążyć za hisORIA

Stoi sprawa — jak często się ją nazywa — odbudowy człowieka. Tylko że my owego człowieka rozumiemy konkretnie. To nie jest dla nas mityczny, ani mistyczny stwór. Ten człowiek kształtuje się już dzisiaj w naszych kopalniach i hutach, za biurkiem planującego inżyniera. Kształtuje się człowiek organizujący nowe życie wsi. Idzie o pogłębienie jego świadomości. Idzie o to, aby to, co myśli odpowiadało wielkości tego, co robi. Mówiąc słowami znanej przypowieści, idzie o człowieka, który nie tylko będzie wiedział, że ciosa kamień, ale będzie miał świadomość, że buduje wspaniały gmach.

Aby przyspieszyć kształtowanie tego nowego człowieka, musimy wrzucić do tej pracy wszystkie środki, służące wychowaniu. Służyć temu musi szkoła, książka, sztuka.

Wiemy, że jesteśmy krajem, który ma do odrobienia wielkie zaległości i dlatego musimy się spieszyć, musimy nadrobić nasze zacofanie, aby nadążyć za historią.

Wrogię postępowi społecznemu sili chwytali się zawsze pozostałości i nawyków myślowych, aby je wykorzystywać dla swoich celów.

Zadaniem stojącym przed nami, jest usunąć z naszego życia te resztki obecnej dnia dzisiejszego przeszłości, za które ukryć się zechcą i ukrywają siły wrogie demokracji, wrogi temu, co w ciężkim mozołe kształtuje dziś naród Polski.

W pierwszym rzędzie przebudować musimy do końca szkołę polską.

Szkoła nie może istnieć poza rzeczywistością

Osiągnięcia nasze w dziedzinie szkolnictwa są wielkie. Potwierdziły to cyfry, przytoczone przez ob. Premiera. Cyfry te już znamionują poważny zwrot, który osiągnięty został dzięki trzem czynnikom.

Pierwszy, to przebudowa ustrojowa Polski, która wyzwoliła niesłyszany pęd do nauki, która zniósła najważniejsze (aczkolwiek nie wszystkie) przegrody zamknięte masom ludowym doświadczenia nauki. Odbudowywało się szkolnictwo, ponieważ zaistniała wielka społeczna potrzeba, zaistniały warunki ustrojowe, których jedyną przeszkodą na drodze pełnego upowszechnienia oświaty były zniszczenie i ubóstwo dźwigającego się z ruin kraju.

Drugim czynnikiem była **POLITYKA RZĄDU**, który w miarę możliwości, a niekiedy i ponad możliwości finansowe potrzeby szkolnictwa.

Trzecim wreszcie czynnikiem — to trzeba mocno podkreślić, była **OFIARNA PRACA NASZYCH KADR NAUCZYCIELSKICH I PROFESORSKICH**. W warunkach ciężkich, kiedy brakowało wszystkiego (szkoły bez dachów i okien zimą, bez ławek, bez książek), źle opłacani nauczyciele i profesorowie stawali do pracy, wypełniając społeczny obowiązek.

Dziedziną, w której pozostajemy w tyle jest przekształcanie jej treści wychowawczej w duchu demokratycznym, jest związane z Polską dzisiejszą, Polską demokracji ludowej.

NIE JEST PRAWDĄ, ŻE MY CHCEMY WPROWADZIC POLITYKĘ DO SZKOŁY. Ale prawdą jest, że chcemy, aby młodzież nasza wyrosła na świadomych obywateli, aby kształciła się świadoma ogromnych zadań, jakie przed nią stoją, aby rozumiała drogę, jaką przebył i jaką dziś kroczy naród polski.

Chcemy, aby szkoła kształciła patriotów, kochających swój kraj. A nie ma i być nie może patriotyzmu poza miłością do kształcącej się dziś w ciężkim trudzie odrodzonej demokratycznej Polski.

Nauczycielstwo ma piękne tradycje demokratyczne, które powinny być zachowane

Szkoła, która nie wszczepi tego pozytywnego ideału (a wychowywać można tylko na idealnie pozytywnym) wychowywać będzie kaleki, moralnych inwalidów.

Przed szkołą stoi zadanie przemiany, przebudowy ideału wychowawczego — to rozumiemy pod terminem demokratyzacji szkoły. Zadanie to wykonać musi nasze nauczycielstwo.

Czy my uważamy (co zarzuca nam się niekiedy), że nauczycielstwo polskie jest reakcyjne? Odpowiadamy kategorycznie: „Nie!”

Nauczycielstwo polskie nie jest reakcyjne. My wiemy, że nauczyciel polski ma piękne tradycje demokratyczne. Nauczyciel polski był szermierzem postępowych idei, walczył i demokratyzację oświaty i kultury, walczył o demokrację.

Czy jednak są dziś między nauczycielstwem ludzie nierozumiejący (często niechęć rozumieć) dzisiejszej demokratycznej ludowej Polski? Niewątpliwie są.

Wiemy, że i przeszłość nauczycielstwa nie była bynajmniej jednolita. Wiemy, że chlubne tradycje ZNP nie są bynajmniej tradycjami całego nauczycielstwa. Ale to nie jest ważne — ważne jest to, aby te dobre tradycje zostały zachowane, aby zwyciężył dziś i zwyciężył ostatecznie demokratyczny nurt.

Z racji swych funkcji społecznej nauczyciel musi być szermierzem postępu

Nauczyciel z racji swej funkcji społecznej jest i być musi szermierzem postępu, twórcą nowych wartości. Nauczyciel ze swego miejsca w społeczeństwie jest i być musi najbliższym związany z masami ludowymi, musi być tłumaczem ich przyszłości.

Nauczyciel, który tego nie będzie wypełniał, będzie złym nauczycielem, złym wychowawcą, nauczycielem, który będzie się przeciwstawiał tym zadaniom, musi i powinien być usunięty. I to nie jest polityka. To walka o zdrowie moralne narodu.

To wielkie zadanie odbudowy roli wychowawczej szkoły, uczynienie z niej potężnego narzędzia kształtowania przyszłości narodu muszą wykonać władze oświatowe wspólnie z armią nauczycielską.

Przywróć ZNP jego organiczny charakter

Do pracy tej musi stanąć zawodowa organizacja nauczycielska ZNP. Cienimy tradycje ZNP, są one nierozdzielalną częścią tradycji demokracji polskiej.

W szeregach naszej partii, w szeregach innych partii demokratycznych widzimy poważną grupę działaczy, których walka i

wysłek organizacyjny stworzył tradycje ZNP.

My, obóz demokracji ludowej, jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami tej tradycji. ZNP jednak od chwili wyzwolenia dostał się pod wpływ obce, nie albo niewiele mające z tymi tradycjami wspólnego. Stąd jego bierność, stąd jego obojętność. ZNP nie włączył się do wielkiej pracy, nie ujawnił żadnej aktywności, często był terenem antydemokratycznych tendencji, wyrządzając nauczycielom, ich interesom, niepowetowane straty.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. ZNP musi znowu stać się organizacją godną swej demokratycznej tradycji.

Niesłuszne są przejawiające się niekiedy próby pomijania, negowania ZNP, wykluczania go z tych zadań, jakie stoją przed szkolnictwem. Takie tendencje byłyby szkodliwe.

Należy pomóc nauczycielom w uzdrowieniu ZNP, należy wlać w niego nowe życie, aby ZNP stał się znowu jedną z czołowych organizacji polskiej inteligencji, skupił olbrzymi potencjał 100-tysięcznej armii nauczycielskiej wprząc

niętej w służbę postępu, w dzieło budowania nowej Polski.

Wreszcie, sprawa szkolnictwa wyższego.

Tylko demokracja może zapewnić nauce czołowe miejsce w życiu narodu

Stwierdźmy na wstępie: uważamy naszą kadrę profesorską za bezcenny skarb narodowy, tak silnie uszczupiony w okresie wojny i okupacji. Stwierdźmy po drugie, że klasa robotnicza i masy chłopskie, które dziś ujęły w ręce władzę, podjęły się historycznego zadania odbudowy i rozwoju Polski, nie mogłyby wykonać tego zadania bez udziału nauki i naukowców.

Stwierdźmy po trzecie, że naukowcy nasi, że profesorowie szkół wyższych stanęli do ciężkiej pracy, nie bacząc na to, że odrodzona Polska nie była w stanie opłacić ich trudu, nie mogła zapewnić utrzymania a często i dachu nad głową...

Dziś już olbrzymia większość naukowców po doświadczeniach stagnacji i bezwyjściowości okresu międzywojennego, po straszliwych doświadczeniach, czym jest faszyzm, ta najgroźniejsza forma reakcji — dziś już większość naukowców rozumie lub wyczuwa, że jedynie demokracja, pełna i konsekwentna demokracja (a taką jest demokracja ludowa) może zapewnić nauce czołowe miejsce w życiu narodu, otworzyć jej drogi nieskrępowanego rozwoju.

Ale z drugiej strony stwierdzić musimy, że w nauce naszej i wyższym szkolnictwie istnieje jeszcze bardzo wiele nawyków wykształconych w minionej epoce i do tej epoki dostosowanych, istnieje wiele przesądów, które w tej lub innej formie zostały nauce narzucone.

O pełne prawa obywatelskie dla teorii i metody marksistowskiej

To właśnie ten obcy nauce element, szkodliwy dla samej nauki i jej rozwoju musi ulec rewizji, musi zostać z naszych szkół wyższych usunięty.

Prawo obywatelstwa muszą uzyskać te teorie i te metody badawcze, które odrzucone i potępiane były nie z powodów naukowych, lecz właśnie poza naukowych, politycznych i społecznych. Chcemy, aby teoria i metoda marksistowska miała pełne prawo obywatelstwa na naszych uniwersytetach — to nie znaczy, że chcemy przemocą przerabiać naszych profesorów na marksistów.

Na zachodzie (nie tylko w ZSRR) lecz we Francji i Anglii, nawet w Ameryce najwybitniejsi naukowcy otwarcie szukają w marksizmie pomocy w badaniu i tłumaczeniu zjawisk. Czemu przypisać ten paradoks, że u nas największymi przeciwnikami marksizmu są ci, którzy najbardziej są w ten zachód wpatrzeni? Wy tłumaczenie jest jedno — że nie w naukę zachodnią są oni zapatrzeni, lecz w coś co z nauką nie ma nic wspólnego.

W uroczej komedii „Wiele hałasu o nic” powiedział Szekspir, że umiejętność czytania i pisanie otrzymuje człowiek jako dar natury. Jest w tym głęboka prawda. Natura ukształtowała człowieka do pełni życia umysłowego i kulturalnego. Dopiero ustrój społeczny oparty na państwowaniu mniejszości nad większością skazał masy pracujące na niewolniczy żywot i z umiejętności czytania i pisanie uczynił przywilej dla nielicznych.

Dziś chcemy przywrócić masom ludzkości to, co otrzymała od natury — prawo do pełnego umysłowego i kulturalnego życia, prawo do kultury zgodnej z duchem i treścią, z życiem i wielkim dziełem dokonywanym dziś przez masy ludowe.

Świat nauki pójdzie wraz ze światem pracy

Z przemówienia sejmowego posła tow. Sokorskiego

Chciałbym w sposób pozbawiony niepotrzebnych niedomówień postawić sprawę projektowanej reformy wyższych uczelni, wyjaśnić jej zasieg i istotny charakter.

Dla nikogo z nas nie może ulegać wątpliwości, że nauka, a tym bardziej nauczanie nie rozwija się poza zasięgiem przemian natury społeczno-ustrojowej, a przeciwnie podlega prawom rozwojowym nowych wydarzeń i nowym epokom. Nie jest przypadkiem, że u podstaw nowego zwycięskiego etapu rozwoju człowieka leży olbrzymia wiara człowieka, że miejsce nawyków myślowych, tradycji, przesądów, zajmujemy w tym etapie nauka metoda badania zjawisk, dotyczących nie tylko wiedzy ścisłej, lecz również wiedzy o człowieku.

Polska rewolucja ludowa oznacza nie tylko zwycięstwo warstw ludowych i nie tylko realizację hasła unarodowienia przemysłu i reformy rolniej. Polska rewolucja ludowa jest także rewolucją w dziedzinie myśli, jest zwycięstwem świadomego tworzenia zarówno w dziedzinie społecznej jak i naukowej.

Obóz demokracji ludowej posiada wielką wyrozumiałość warstw społecznej, której zwycięstwo nie jest dziełem przypadku, a dziełem żelaznych, naukowych praw rozwoju ekonomicznego i społecznego.

Klimat epoki minionej na naszych wyższych uczelniach

Tym się tłumaczy, że to'erowaliśmy panujący dotąd na uniwersytetach klimat epoki minionej, klimat epoki umiaru. Jeżeli ktoś traktował, jako dowód naszej słabości, że w naszych uczelniach kształcą się dotąd jeszcze wrogowie systemu, kształcą się entuzjaści eksploatacji człowieka w ustroju kapitalistycznym — ten myliłby się i myli się nadal. To nie była słabość. To była wiara, że inteligencja polska dojrzy swoją własną wielkość na własnej drodze ludu polskiego.

Naszej partii niewątpliwie ciężko było i ciężko jest patrzeć, gdy synowie chłopski i synowie klasy robotniczej dotąd jeszcze mają utrudniony dostęp do szkół wyższych, gdy w Warszawie na 7.418 słuchaczy jest zaledwie 307 dzieci robotniczych i 837 dzieci rolniczych i ten sam stosunek na uniwersytecie poznańskim wygląda jak 7.658 do 208 i 841 dzie-

ci rolników, a z nich tylko jedno dziecko małopolskie. Nie do rzadkości należały również wypadki, że ze stanowiska dziekańów usuwani byli profesorzy znani ze swojej wiedzy, tylko dlatego, że reprezentują oni nową myśl postępową. Jeżeli jednak to lerowaliśmy dotąd ten stan rzeczy, to tylko dlatego, że posiadamy głębokie przeświadczenie, że przełom pod kierownictwem Ministerstwa Oświaty zostanie dokonany przede wszystkim własnymi siłami ciała profesorskiego, że i tam wybiję godzina zwycięstwa wolnej myśli naukowej, opartej o dokonany już przewrót społeczny ludowej rewolucji.

Nasza partia nie stawia sprawy reformy szkolnictwa w płaszczyźnie monopolu jednego kierunku ideowego. Zagadnienie jest znacznie szersze. Jest to sprawa przeciwstawienia myślowego, równoległego do przedstawienia społecznego, dokonanego już obecnie w Polsce, a nie dokonanego jeszcze w strukturze socjalnej i umysłowej szkół wyższych.

Chcemy na uniwersytetach reformy w majestacie prawa

Jest to zagadnienie nowej struktury szkolnictwa wyższego, nowych metod nauczania, nowego oświecenia zagadnień naukowych i nowego klimatu. Jest to, inaczej mówiąc, zagadnienie demokratyzacji wyższych uczelni. Musimy to sprawę postawić jasno i po męsku. Rewolucja w Polsce nie zatrzymała się na miejscu, ponieważ nie była zahamowana twórczych ani w przyrodzie, ani w życiu człowieka. Chcemy więc również doprowadzić w naszych uniwersytetach do reformy nauczania i nowej organizacji wyższego szkolnictwa. I chcemy to uczynić w majestacie prawa. Normy organizacyjne i kompetencyjne stanowią niezbędne ramy, które umożliwiają rozwiązanie szeregu aktualnych zagadnień przez twórczą działalność dokonywaną w ramach prawnych. Trudno jeszcze przesądzić ostateczny tekst ustawy o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego. Jedno jest tylko pewne, że ani projektowana ustawa nie znosi samorządu uczelnianego, ani wydziałowych habilitacji, ani reform studiów nie polega na zmniejszeniu zakresu nauczania, jak to błędnie informował poseł Raabe.

Szczegóły projektu ustawy o wyższych uczelniach

Ustawa przewiduje wprowadzenie centralny ośrodek planujący i koordynujący w postaci Rady Główniej przy Ministerstwie Oświaty, zachowując jednak jednocześnie, a nawet rozszerzając zakres dotychczasowego samorządu uczelnianego przez uwzględnienie w Senacie reprezentacji asystentów i administracji szkolnej.

Senat akademicki w dalszym więc ciągu zachowuje prawo wyboru kandydatów na rektorów i również przed senatem i rektorem odpowiedzialny jest dyrektor administracyjny, zadaniem którego jest odciążać rektora od prac czysto administracyjnych. Rada Główna, która w 2/3 składałaby się z naukowców i posiadałaby głos stanowczy we wszystkich sprawach dotyczących ad-

ministracji szkolnej. W ten sposób w projekcie łączy się zasady samorządu uczelnianego z zasadą centralnego ośrodka dyspozycyjnego i planującego, tak koniecznego w warunkach planowej gospodarki narodowej. Zbytne jest dodawać, bo to się rozumie samo przez się, że habilitację wydziałową pozostawiamy jako zasadniczą formę habilitacji, obowiązującą powszechnie, habilitację centralną traktując jedynie jako metodę wyjątkową stosowaną w wypadku powołania do życia nowych dziedzin nauki lub w wypadku celowego zahamowywania procesów naukowych na poszczególnych uniwersytetach. Należy jednocześnie podkreślić z całym naciskiem, że zasada planowania sieci uniwersyteckiej, planowania katedr, a więc i przenoszenia profesorów jest zasadą przyjętą na całym świecie, a zwłaszcza we Francji i na całym zachodzie i trzeba już specjalnej złośliwości, żeby akurat tę zasadę kwestionować w nowym projekcie ustawy.

Walka idzie o naukowe rozumienie rzeczywistości

Zarzuca się nam, że w hierarchii celów nauki odbieramy jej cel zasadniczy — poszukiwanie prawdy obiektywnej — stawiając na jej miejsce aktualną prawdę polityczną. To jest nieporozumienie.

Walka toczy się nie o upolitycznienie uniwersytetów i nie o podważenie zasadniczego celu nauki, jaką jest prawda obiektywna i wreszcie nie o nową naukę, ponieważ nie ma żadnej potrzeby tworzenia nowej nauki. Walka się toczy o naukowe rozumienie zjawisk życia, o prawo do wolności badań naukowych, do wykrywania dalszych kolejnych elementów prawdy obiektywnej zarówno w stosunku do wiedzy ścisłej, jak i w stosunku do człowieka.

Jestem głęboko przekonany, że polski świat naukowy zdobył się na twórcze przezwyciężenie swojej przeszłości, swoich obaw i swoich urazów i zrozumie, że droga historyczna klasy robotniczej jest jego własną drogą, jest drogą całej polskiej inteligencji i jest drogą w przyszłość polskiej nauki i polskich uniwersytetów.



Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach mieści się w dawnym dworze posiadacza ziemskiego

Lud kaszubski wita Marszałka Polski

Piękna uroczystość w Wejherowie

Czworokrotny rynek Wejherowa, w którym skoncentrowały się tegoroczne uroczystości Święta Morza na Centralnym Wybrzeżu w dniu święta zapelnili się niezliczonym tłumem, ponad którym powiewały liczne sztandary stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych, związków zawodowych i cechów rzemieślniczych. Przy trybunie, ustawionej przed Zarządem Miejskim, stanęły zespoły kaszubskie w ludowych strojach z żółtym sztandarem Kaszubów, w pośrodku którego widnieje pomorski gryf.

Pada okrzyk: „jedzie”. Powietrze drży od okrzyków: „Niech żyje”. Marszałek Rola-Zymierski przybył. Jego pojawienie się wywołało żywiołową manifestację na cześć Wojska Polskiego.

Wraz z Marszałkiem na uroczystość zbratania się Kaszubów z Wojskiem przybyli: wojewoda gdański tow. inż. Zralek, przewodniczący WRN tow. Duda-Dziewierz, dowódca dywizji kaszubskiej gen. Daniluk oraz generał Duszyński.

Na placu chlebem i solą przyjął Marszałka burmistrz miasta Szczesny. W czasie powitania pocztowcy wypuścili dziesiątki gołębi, które klucząc nad głowami zebranych tłumów uleciały w dal niosąc wiadomość o uroczystości w stolicy Kaszub. Po powitaniu przez Marszałka oddziałów wojskowych, oddziałów marynarki i organizacji młodzieżowych, rozpoczęła się uro-

czysta Msza pontyfikalna, którą odprawił w asyście ks. Baumgartena i ojca Alojzego, ks. Zebrowski.

Po poświęceniu sztandaru pierwszy gwóźdź w imieniu Prezydenta R.P. wbił Marszałek Rola-Zymierski, a w imieniu Rządu R.P. wojewoda gdański.

Wręczając sztandar Marszałkowi Polski starosta Oderowski podkreślił, że sztandar ten jest wypowiedzią serc ludu kaszubskiego, które aż do ostatniej kropli krwi tętnią dla Polski. Lud kaszubski, zapewnił jego przedstawiciel, będzie zawsze wiernie bronił polskiego morza i granic zachodnich.

Przyjęty sztandar Marszałek Polski wręczył dowódcy dywizji Wietafowi, mówiąc przy tym: „Mam nadzieję, że sztandar ten będzie przewodzić w pracy codziennej, a w razie czego będzie on prowadził i do zwycięstw w boju”.

Przyjmując sztandar na kłęczkach dowódca dywizji złożył ślubowanie w imieniu żołnierzy, że pod sztandarem tym będą pracować ku chwale Ojczyzny i bronić jej wolności. Po odegraniu hymnu narodowego sztandar pułkowy został sprezentowany oddziałom pułku.

Zastępca dowódcy dywizji kaszubskiej odczytał następnie specjalny rozkaz Ministerstwa Obrony Narodowej, w którym na znak łączności Wojska Polskiego z ludem kaszubskim nadano poszczególnym pułkom nazwy związane z miastami Wybrzeża.

Witany długo niemiłkami oklaskami wszedł na trybunę Marszałek Polski Michał Zymierski. Podkreślił on, że lud kaszubski w ciągu swych dzieł dostarczał Polsce niejednej postaci historycznej, na której można się wzorować. Założyciel miasta Wejherowa walczył przy boku królów polskich. Twórca hymnu narodowego wywodzi się również z ziemi kaszubskiej. Lud kaszubski, walcząc w ciągu wieków z falą germanizmu, dochował wierności swej Ojczyźnie i teraz złączony z narodem, na zawsze stać będzie wiernie na

straży naszego polskiego morza.

Następne przemówienie wygłosił przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej ob. Kowalski, który podkreślił wkład Kaszubów w odbudowę gospodarki morskiej. Okrzyki na cześć Rządu i Wojska Polskiego, którymi zakończył swe przemówienie, podchwyczone zostały przez cały tłum, zebrany na uroczystości.

Po przemówieniu kaszubskiego posła na Sejm, tow. Bigusa, zabrał głos wojewoda gdański tow. inż. Zralek. Przypominając wiekową niewolę ludu kaszubskiego wojewoda gdański podkreślił, że niedoła ta już się skończyła. Napór germanizmu na ziemi polskiej został wstrzymany na wieki.

Po tym przemówieniu popłynęły dźwięki Roty.

Po uformowaniu się oddziałów rozpoczęła się defilada. Na czele pochodu niesiono sztandar kaszubski. Za nim szli w rybackich ubraniach mieszkańcy półwyspu Helskiego, z transparentem „Rybacy z półwyspu Helskiego witają Marszałka Polski Michała Rola-Zymierskiego”. Prace ich ilustrowały niesione kilumetrowe sieci. Za nimi ukazał się oryginalny kuter rybacki Zgromadzona na nim młodzież kaszubska odśpiewała przed Marszałkiem pieśni „Nie damy morza, ani Pomorza” i „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby”, a następnie wręczyła Marszałkowi w upominku bryłę bursztynu. Przed trybuną pochyliły się sztandary stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych. Długo maszerowali harcerze, którzy przybyli do Wejherowa z całego województwa gdańskiego. Zebrani na trybunie goście mocno oklaskiwali banderę konną gminy Strzelno. Oczy wszystkich przyciągnęła oryginalna „kaszuńska” z kominiarzem na dachu strzecha. W imieniu rodziny kaszubskiej 8-letnia dziewczynka wręczyła Marszałkowi kwiaty, a stary Kaszub zaprosił gości na tańce weselne.

Defilada trwała około godziny. Zakończyły ją oddziały sta-

cjonowanego w Wejherowie dywizjonu artylerii przeciwpancernej.

Po zakończeniu defilady przemówił wójt gminy Strzelno Detlaw zapewnijac serdecznie Marszałka o wierności ludu kaszubskiego i jego więzi z Wojskiem Polskim.

Uroczystości zbratania się Kaszubów z wojskiem zakończyły się serdeczną rozmową Marszałka Polski z dwoma starymi rybakami, bielutkimi jak śnieg, ob. ob. Sochą i Lange, którzy przybyli specjalnie, by powitać Marszałka.

Po części oficjalnej odbył się obiad żołnierski oraz popisy kaszubskich zespołów artystycznych.

Kronika Wybrzeża

PROFESORZY UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO PRZYBYŁA NA WYBRZEŻE

W dniu 19 lipca przybędzie na Wybrzeże 50-osobowa wycieczka profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wycieczka ta w czasie dłuższego pobytu na Wybrzeżu odwiedzi miasta i porty Gdańska, Gdyni, jezioro Żarnowieckie, jezioro Lebskie, Sowiec, Zalew Świeży, Elbląg, Frombork i Malbork.

OSTRZEŻENIE

Zarząd Miejski m. Gdańska ostrzega ludność, korzystającą z plaży w Siankach przed spacerami po lesie, znajdującym się w sąsiedztwie plaży. W lesie tym znajdują się jeszcze nieuprzątnięte dotychczas miny. Jedną z takich min rozważa dnia 28 czerwca konia i wóz.

POWIAT GDANSKI WPLACA PODATKI

Ludność powiatu gdańskiego pomimo poważnych klęsk żywiołowych, jakie przeżyła ubiegłej jesieni i zimy, wpłaciła około 30 mil. złotych podatku gruntowego za rok ubiegły oraz zaliczki za rok bieżący. Należy się spodziewać, że do końca miesiąca czerwca zaległości podatkowe zostaną spłacone w 100%. Już dzisiaj w 100% spłaciła je gmina

Marzecin oraz Nowy Dwór, z powiatów prawobrzeżnych — gmina Przywidz.

STUDIUM ADMINISTRACJI KOMUNALNEJ

W Jelitkowie, w budynku dawniejszego sanatorium „Gedania” odbywa się kurs pod nazwą Studium Administracji Komunalnej. Na kursie tym odbywa przeszkolenie około 200 sekretarzy gminnych i kandydatów na te stanowiska. W najbliższym czasie kurs ten zostanie zakończony, przeszkoleni zaś sekretarze gminni zamną swoje stanowiska służbowe.

PRZYPISOWANIE ROLNICO-WOJSKOWE W STARYM TARGU

W końcu czerwca w gminie Stary Targ odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Przepisowienia Rolniczo-Wojskowego chłopów i dziewcząt. W toku obrad dokonano podziału młodzieży na grupy, na czele których staną przewodnicy, ew. przewodniczki. Będą oni mieli za zadanie prowadzić wśród swych grup prace wojskowo kulturalno- oświatowe.

P. R. W. na terenie powiatu sztumskiego, a szczególnie rejonu Stary Targ, zamieszkałego głównie przez ludność autochtoniczną, posiada szczególne znaczenie wychowawcze.



Usprawnienie akcji zagospodarowania Żuław

Odwadnianie zakończy się w tym roku

Ostatnio z polecenia ministra rolnictwa i reform rolnych został powołany przy wojewodzie gdańskim pełnomocnik do spraw zagospodarowania Żuław. Za Żuław uważany będzie teren pięciu po-

wiatów województwa gdańskiego, a mianowicie: gdański, elbląski, malborski, sztumski i kwidziński. Pełnomocnik będzie koordynował pracę wszystkich instytucji, które w chwili obecnej są już

zainteresowane w zagospodarowaniu Żuław.

Na pierwszy plan wysuwa się akcja odwodnienia. Akcja ta początkowo rozpracowana została na czas do roku 1949. Jednakże, dzięki intensywnie prowadzonym robotom i dzięki komasacji poleów — pomp na nich zainstalowanych, przewiduje się zakończenie prac odwadniających jeszcze w bieżącym roku.

Więcej trudności sprawia należyte osuszenie terenu ze względu na potrzebę oczyszczenia kanałów odwadniających. Roboty z tym związane będą rozłożone na czas do roku 1949. Z prac nad oczyszczaniem rowów, a częściowo i zachwaszczeniem, wiąże się zagadnienie organizacji spółek wodnych, które utrzymywałyby teren i kanały w należytym porządku.

Jednym z czołowych zadań pracy pełnomocnika jest zasiedlenie i związane z nim zagospodarowanie Żuław. Dotychczas akcja osiedleńcza była prowadzona dość chaotycznie. Zainteresowane instytucje prowadziły ją każda we własnym zakresie bez specjalnego wglądu w planowe rozwiązanie tego zagadnienia. Należy stale kontrolować, czy osiedlenie na tym terenie umiemy prowadzić gospodarkę. Ułatwi to nadanie eków własności rolnikom łachowym.

W chwili obecnej zagadnienie zagospodarowania Żuław rozpracowywane jest centralnie i w najbliższym czasie będzie powołany specjalny Komisarz do Spraw Żuław przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów. W zagospodarowaniu Żuław są bowiem zainteresowane różne ministerstwa.

List b. więźniów obozu w Stutthofie

Forster musi być sądzony w Gdańsku

W związku z omawianiem miejsca sądu nad Forsterem i życzeniem społeczeństwa gdańskiego, aby sąd ten odbył się w Gdańsku, do ładania społeczeństwa całkowicie przyłączają się i byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, a przede wszystkim byli stutthofcy.

Forster musi ponieść odpowiedzialność za ten obóz, za cierpienia i męki setek tysięcy ludzi wszystkich narodów Europy. Jeśli nawet nie był on bezpośrednim twórcą obozu, to aktywnie współdziałał z jego założycielami i komendantami, oalkowicie ich popierając i przysyłając do nich coraz nowe partie ofiar dla pieców krematoryjnych.

Forster był w obozie w Stutthofie i doskonale orientował się w stosunkach w nim panujących. Z uśmiechem na twarzy patrzył na wynędzniałe szkielety ludzkie.

Gdy sprawiedliwość zwyciężyła i zbrodniarstwo niemieckie znalazło się na lawie oskarżeń, stutthofcy domagali się, aby sąd nad Forsterem odbył się w Gdańsku, aby mogli oni potwierdzić swymi zeznaniami zbrodniczą działalność byłego gaulitera Gdańska.

IWANIEC

Przesł. Oddziału Gdąskiego Związku Byłych Więźniów politycznych.

Doroczne zgromadzenie spółdzielni „Zgoda”

W Gdyni odbyło się doroczne zgromadzenie delegatów żywo rozwijającej się miejskiej spółdzielni spożywców „Zgoda”. Na zebranie przybyło około 219 delegatów. Po zatwierdzeniu sprawozdań rady nadzorczej i zarządu oraz planu pracy i budżetu na 1947 r. dokonano wyboru nowych członków rady nadzorczej. Z rady nadzorczej ustąpił ob. Bryja, Brzeziński i Tomulewicz. Ob. Tomulewicz został ponownie wybrany, a na miejsce ob. Bryja i Brzezińskiego zgromadzenie wybrało wiceprezidenta miasta, tow. Stolarza i naczelnika Wydziału Gospodarczego Zarządu Miasta, tow. Łazarowicza. W składzie Zarządu nie nastąpiły żadne zmiany.

Ponieważ ostatnio znacznie zwiększyła się liczba członków spółdzielni (jest w chwili obecnej około 6.300 członków), postanowiono we wrześniu br. zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie celem dokonania wyboru nowej rady nadzorczej, reprezentującej nowoprzybyłych członków.

Spółdzielnia „Zgoda” w ub. roku dokonała obrotów na sumę 280 milionów zł.

Obrót w roku 1947 zaplanowany został na 440 milionów zł. W roku sprawozdawczym „Zgoda” osiągnęła nadwyżkę w kwocie 750.000 zł. Majątek spółdzielni według bilansu wynosi 28 milionów zł. W chwili obecnej spółdzielnia prowadzi 34 sklepy i organizuje kilka nowych punktów sprzedaży.

Uniwersalna lekarka

leczyć nie umiała, ale kraść — doskonale

Zielińska Anna była kierownikiem punktu PCK w Oliwie. Pracowała tam jako lekarz. Przez dłuższy czas działała na szkodę PCK i wielu pacjentów, zgłaszających się do punktu PCK po poradę. Podczas praktyki lekarskiej nie przeprowadzała nigdy jakichkolwiek badań chorego, lecz wypisywała natychmiast receptę. Według Zielińskiej najsukcesywniejszym środkiem na wszystkie dolegliwości był cibazol.

Równocześnie Zielińska zajmowała kilka stanowisk i przez to zaniedbywała pracę na każdym z nich, szczególnie zaś w PCK. Lecz Zielińska nie poprzestawała na tym, zaczęła okradzać i przeprowadzała sobie punkt PCK. Kradła lekarstwa, których brakowało zawsze dla pacjentów, przywłaszczając także aparat radiowy, pościel i inne rzeczy.

Na tym jednak „działalność” Zielińskiej nie kończyła się. Utrzymując stosunki z załogami statków, przeprowadzała transakcje handlowe. Dotyczyły one przeważnie walut zagranicznych i towarów nielegalnego pochodzenia.

Komisja Specjalna skazała Zielińską na 18 miesięcy obozu pracy.

we ustawienie statków powoduje bowiem częstokroć długie przestoje, za które placić musi armator. Dobrze szanujący się port unika tego jak ognia, gdyż wie, że w konkurencji portów szybkie załadunki i wyładunki, krótki czas przebywania statków w porcie jest podstawą obrotów handlowych.

Dyżurny oficer po otrzymaniu zgłoszenia wypisuje odpowiedni kwestionariusz, który z kolei idzie do działu rejestracji statków.

POTRZEBNE WYDAWNICTWO

W porcie gdańskim specem w tej dziedzinie jest ob. Marzec, on dostarcza tych wszystkich wiadomości, które czytamy później w prasie w kronikach portowych. Księga, którą on prowadzi, zawiera wszystkie szczegóły, dane o statkach, które przebywały kiedykolwiek w basenach portu gdańskiego.

W dużych portach co roku wydaje się taką książkę drukem. My na razie, niestety, nie możemy sobie pozwolić na podobne wydawnictwo, gdyż brak jest do tego odpowiednich maszyn drukarskich, a także i funduszy. Książka taka bowiem zawiera kilka tysięcy stron, które muszą być składowe ręcznie przez zecera. Przypuszczalnie w najbliższym czasie jednak i port gdański znajdzie odpowiednie fundusze na wydanie takiej książki, która dla fachowców jest cennym materiałem.

W rejestraturze sporządza się także konosamenty, to jest kwestionariusze, w których uwidoczniony jest ładunek statków, załoga i wszystkie dane pomocnicze. Konosamenty przesyła się później do Biura Portowego, które z kolei oznacza taryfę postoju i inkasuje na podstawie tych danych odpowiednie su-

Ahoj!... pilot na redę... Kapitanat portu w Gdańsku pracuje

my od przedstawicieli armatorów i linii żeglugowych, pracujących w danym porcie.

I W DZIEŃ I W NOCY

W Kapitanacie Portu jest także specjalny dział meteorologii i radiotelegrafii. Ustala się i ogłasza stan pogody, który z kolei drogą radiotelegraficzną przekazywany jest płynącym do portu statkom.

Inspektorat nabrzący portu gdańskiego, na którego czele stoi tow. BROKOWSKI, ma za zadanie dopilnowanie nabrzący pod względem ich ilości oraz pod względem ich pełnego wykorzystania.

Ta praca wymaga również dużej znajomości fachu i tow. Brokowski mówi o niej z wielkim entuzjazmem.

Jest jeszcze w Kapitanacie specjalny dział awaryjny, który zajmuje się specjalnie rozpatrywaniem spraw, dotyczących rozmaitych awarii na statkach. czy też w urządzeniach portowych. Głównym zadaniem jest bowiem, że któryś z kapitanów statków jest zbyt pewny siebie, względnie jego znajomość portu jest niedostateczna — przez co uszkadza on nabrzący, swój własny statek. W takich wypadkach znaleźć winnego nie jest łatwe, i właśnie praca wydziału awaryjnego, gdzie pracują wykwalifikowani fachowcy, umożliwia wykrycie właściwego sprawcy.

Praca Kapitanatu Portu w Gdańsku trwa nieprzerwanie dzień i noc, bowiem dniem i nocą wchodzi do naszego portu statki, które muszą być obsłużone. Dzień i noc wra praca w basenach portowych. Oczywiście, z przybyciem każdego statku zwiększają się umiejętności naszych młodych fachowców morskich. Stęmar.

Z naszych portów

RUCH W PORCIE GDANSKIM

Dn. 28 ub. m. w porcie gdańskim znajdowały się 43 statki, z których 15 ładowało węgiel w Basenie Górniczym, 2 ładowały koks w kanale Kaszubskim przy nabrzeżu Alday, 6 statków wyładowywało przy Dworcu Wiskowym i 9 statków oczekiwało na ładunki w kanale portowym. Poza tym w Strefie Wolnocłowej wyładowuje 2 statki i 9 przebywa w stoczniach.

UMOCNIENIE PLAW NA REDZIE GDANSKIEJ

W dn. 28 ub. m. Wydział Hydrograficzny GUM, rozporządzając specjalnie przystosowanym holownikiem „Leopard”, ustawił na redzie portu gdańskiego pławy normalne bez oświetlenia, które oznaczają farwater statku.

WĘGIEL NA EKSPORT

28 ub. m. do portu gdańskiego weszło 5 statków po ładunki węgla. Wyszło natomiast 7 statków, które zabrały ogółem ponad 6.000 ton węgla i około 4.000 ton koks. Cały ładunek przeznaczony jest dla Szwecji.

W STOCZNIACH GDANSKICH

Stocznie gdańskie pracują ostatnio bardzo intensywnie. Na stocznicy Nr 1 znajduje się w remoncie angielski parowiec „Teal”, który przechodzi przegląd techniczny. W remoncie jest osiem statków polskich — jak „Karpaty”, „Pułaski”, „Delta” i „Panorama”. Poza tym prowadzi się intensywne roboty nad wypuszczeniem pierwszej serii kutrów stalowych.

Stocznica Nr 2 remontuje 3 dźwigi pływające, które przejdą do obsługi portów.

Na stocznicy Nr 3 przeprowadza się szereg robót wagonowych oraz budowę nowych kutrów rybackich dla MIR i remont jachtów sportowych.

Poza tym stocznica Nr 3 pracuje przy odbudowie wnętrza statku pomieckiego „Preussen”.

TARCICA DLA GDANSKA

W dniu 22 wszedł do Gdańska śmigłowiec szwedzki „Bandia”, przwożący 220 ton tarczy, pochodzącej ze szwedzkiego portu Ganteby.

„KATOWICE” W STOCZNICY

Do stocznicy Nr 1 przypłynął polski parowiec „Katowice”, na którym zostaną przeprowadzone drobne remonty maszynowe oraz ogólny przegląd techniczny.

TEATR

MIEJSKI „Wybrzeże”, Gdynia, plac Grunwaldzki godz. 19.30 — komedia Szekspira „Jak wa msę podobna” w reżyserii Iwo Galla.

AKTORÓW — Gdynia, Skwer Kościuszki 12, godz. 20 — komedia Hodgessa i Percyvalle „Hau-hau”, z J. Bukowskim.

AKTORÓW — Sopot, Rokossowskiego 41, godz. 20, sztuka Nicodemiego „Cień” w reżyserii H. Halaćńskiego. W roli tytułowej Kira Półpłaska.

REPERTUAR KIN

GDYNIA — „Warszawa” — Piotr pierwszy. „Atlantyc” — Wesoły pensjonat. Dom. Mar. Woj. — Wielki Walc.

GRABÓWEK — „Fala” — Siedmiu śmiałych.

CHYLONIA — „Promień” — Pontearral.

GDANSK — „Światowid” — Kobieta sama.

SOPOT — „Bałtyk” — Serepada w dolinie słońca. „Polonia” — Bolek i Lolek.

PUCK — „Mewa” — Skarb rodziny Goupi.

WRZESZCZ — „Capitol” — Robin Hood. „Bajka” — Romans pajaca.

OLIWA — „Polonia” — Kochaj tylko mnie.

TCZEW — „Wisła” — Nowe pokolenie.

SLUPSK — „Polonia” — Zwirowanie lojnsko.

WEJHEROWO — „Swit” — Korsarze północy.

LEBORK — „Fregata” — Ciche wieczory.

KOSZALIN — „Polonia” — Kłatka słowicza.

BIAŁOGÓRÓD — „Bałtyk” — Dusze nieumarłych.

SZCZECINEK — „Wolność” — Płomień nie zgaśnie.

WYSTAWY

„Rytm”, Gdynia, ul. 10 Lutego 15 — wystawa prac A. Suchanka pt. „Niezapomniana Warszawa”.

Wystawa reprodukcji impresjonistów francuskich otwarta jest codziennie od godz. 11—18 w Salonie Upowszechniania Sztuki, Oddziału Gdańskiego ZPAP — Wrzeszcz, Al. Rokossowskiego 15.

DYŻURY APTEK:

Do dnia 29 czerwca br.

GDYNIA i ORLOWO, apteka pod „GRYFEM” ul. Starowiejska 1. Apteka „NAD-MORSKA” w Orłowie ul. Orłowska.

SOPOT: Apteka „NOWA” ul. Stalina. OLIWA: Apteka pod „OREM” ul. Armii Radzieckiej.

WRZESZCZ: Apteka pod „MEWA” ul. Grunwaldzka.

GDANSK: Apteka pod „SŁONCEM” ul. Garnarska.

NUMERY TELEFONÓW POGOTOWIA

Ubezpieczalni Społecznej Gdańsk 42-150. Miejskie Gdańsk 31-111.

NUMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ

Gdańsk — 31-334, 31-338.

Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 42-264.

Orunia — 31-336.

Oliwa — 52-622.

Nowy Port — 42-222.

Adres Redakcji i Administracji

Gdańsk — ul. Jana z Kolna 7

tel.: 315-72

Gdynia — ul. Swietojanska 3

tel.: 224-65

W jagodowy czas

W jagodowy czas:

szumiał stary las

— Chodźcie, weźcie dzban,
to wam jagód dam.

W jagodowy czas

wesoły był las,

gdzie dziupla, gdzie krzak,
wszędzie fiukał ptak.

W jagodowy czas

leśne piosnki znasz.

Szły piosenki przez mchy,
„Piękny lesie ty!”

W jagodowy czas

szło się rankiem w las,

Daleko się szło

gdzie jagódki są.

A po lesie gdzieś

błądzi nasza pieśń

przez zrudziałe mchy:

piękny lesie ty...

Lucyna Krzemieniecka



KACIK ROZRYWKOWY

ZAGADKI

1. Mieszka zwykle w lesie,
a ujrzyś go z dali.
gdy się na jesieni
purpurą rozpali
2. Rośnie wiotka, słaba
przy moim okienku;
liutki jej dygocą
w bezustannym lęku.
3. Nie od wczoraj, nie od dzisiaj
wielka z niej strojnista.
Pośród liści tali
lśni pęk korali.
4. Wismukłą swą kibic
w szatce białej mieści,
rozwiązane jej włosy
wiatr łagodnie pieści.
5. Pierś jej smukłą i wysoki
sięga niemal pod obłoki
jej korona się zieleni
czy to w lecie, czy w jesieni.
6. Choć dziewczynką
nie jest wcale
lubi stroić
się w korale.
Gdy jest tylko
w złym humorze
wola: — wnet korale wiozę!

MĘCZYGŁÓWKA

Znajdź przeciwieństwa do podanych niżej wyrazów i wpisz je na miejsce krzyżyków i kropek. Litery w punktach, oznaczonych krzyżykami, odczytane z góry na dół — dadzą rozwiązanie.

1. biały
2. bogaty
3. krzywy
4. prędki
5. słaby
6. jasny
7. brudny

LAMIGŁÓWKA

Z sylab podanych poniżej ułóżcie pięć wyrazów i wpiszcie je poziomo w kratki prostokątu. Litery w kratkach, oznaczonych cyframi — odczytane według kolejności tychże cyfr — dadzą rozwiązanie.

6	1
7	2
8	3
9	4
10	5

Znaczenie wyrazów:

1. Zwierzę z rodziny kotów.
2. Inaczej nazwa własna człowieka, lub zwierzęcia.
3. Odcinek podróży.
4. Naczynie krwionośne.
5. Składnik powietrza.

Sylaby: a, bo, e, i, la, mię, tap, wo, zot, zy.

Odpowiedzi Redakcji

„Foto Br ys” — Lublin. Piszesz, że odgadłeś zagadkę, ale nie zaznaczasz którą i nie przysłałeś rozwiązania. Naturalnie, że możesz przysłać do nas zagadki własnego układu. Prosimy napisz do nas obszerniejszy list i podpisz się, bo nie wiemy nawet jak się nazywasz.

Zygmunt Witkowski — Kraków. Widocznie źle adresowałeś poprzednie listy, bo ani jeden z nich nie doszedł. Adres nasz brzmi: — Warszawa, ul. Smolna 12, Redakcja — „Świat Dzieci”. Bardzo ładnie opisałeś Wawel i Planty. Do druku to jednak jeszcze się nie nadaje. Postaraj się napisać staranniej i prościej. — Może nam przysłać jakieś fotografie z Krakowa? — Chętnie je umieścimy.

Wanda Ossowska — Lublin. Więc twoja sroczka umie już mówić — i powtarza twoje imię? — Piszesz, że jest bardzo wesoła i dobrze czuje się w klatce. — A może lepiej jednak wypuść ją na swobodę? — Jeżeli się przywiązała to i tak będzie przylatywała do Ciebie, a w klatce przecież męczy się, chociaż Tobie wydaje się, że jest wesoła. — Nie może ani pobiegać swobodnie, ani polatać. Pomyśl nad tym i napisz jak postąpiłaś.

Stasia Antolkówna — Warszawa. — Pytasz, „jak głuchoniemi słyszą”? — Wcale nie słyszą. Odczytują to co mówimy z ruchu naszych warg. — Zauważyłaś, że inaczej się usta układają, gdy wymawiamy „a”, a inaczej, gdy wymawiamy „e” — inaczej przy „b” a inaczej przy „s”. Głuchoniemi zwracają na to uwagę bardziej niż my i dlatego rozumieją co mówimy, choć nie słyszą.

(Na pozostałe listy naszych czytelników odpiszemy w następnym numerze)



A. JURKOWSKI

NA JAGODY

* Zapowiedziano, że kto jeszcze w lipcu na kolonie ani nigdzie na wieś nie wyjedzie, niech przyjdzie w niedzielę do szkoły — pójda na wycieczkę do lasu. Na jagody pójda, więc każdy niech z sobą kobialeczkę albo garnuszek przyniesie.

W niedzielę zebrała się na szkolnym dziedzińcu gromadka niewielka, bo dużo dzieci już wyjechało. Przyszła pani, taka jakaś wesoła w jasnej sukience, w słomkowym kapeluszu z trzcinowym koszyczkiem w ręku. Zaczęli się zaraz przeliczać, ilu ich jest i ustawiać w pary. Pod sam koniec, gdy już mieli wyruszać, przyszedł Stanisław (ten czy wakacje czy nie wakacje w szkole zawsze siedział).

— Może będziecie i mnie z sobą wzięli? — zapytał.

Trochę się to dziwne dzieciom wydało, że Stanisław, siwy woźny Stanisław wybiera się z nimi na jagody. Ale Stanisław widocznie wyczytał ich myśli bo zaśmiał się:

— Cóż to myślicie, że ja tylko zamiatam i dzwonić potrafię? Nie bójcie się, jagód więcej w swoim życiu nazbierałem niż wy wszyscy razem ich zjedliście. Przyniósł koszyk, taki duży koszyk jak na jarzyny i stanął grzecznie w szeregu.

— Pani nauczycielko nie mam pary — zażartował. Wszyscy byli tego dnia wesośli.

Pomaszerowali na dworzec, pani kupiła bilety i wsiadli do wagonu. Tego się nikt nie spodziewał. Przecież to najprawdziwsza wycieczka. Nawet pociągiem jadą.

— A autem też będziemy jechali?

— Nie, dalej już pójdziemy piechotą — odpowiedziała pani. — Dzieci, nie rozbiegać się po wagonie. Na trzeciej stacji wysiadamy a tam pociąg stoi tylko minutę. Uważajcie, żeby ktoś nie został.

Naturalnie, że nie obeszło się bez przygody, bo Halina się spóźniła. Pociąg już ruszył a ta jeszcze stoi na schodkach i krzyczy w niebogłosy. Trzeba machać rękami, wołać konduktora, naczelnika stacji. Straszny gwałt się zrobił. No ale pociąg zatrzymali i Halina wysiadła. Tylko bardzo się wstydziła, bo wszyscy na nią patrzyli. Nawet ci, co jechali dalej, wysunęli głowy przez okna.

Stacyjka była mała z białego kamienia zbudowana a zaraz za nią rozciągnął się wielki ciemno-zielony las.

Z początku nie było nic. To znaczy było dużo rzeczy i drzewa i kwiaty i paprocie, ale nie było jagód. Liści poziomkowych pełno a poziomki ani jednej. Dopiero gdy weszli w głąb, zaczęły się pokazywać pierwsze czarne jagody. Stefa zaraz przysiadła na ziemi i zaczęła je zbierać, ale małutko tego było, zaledwie

kilka jagódek po dnie garnuszka się kolatało.

— Widać, że jagód nie zbierałaś nigdy — powiedział Stanisław. — Tu się dopiero zaczynają. Poczekaj, pójdzemy dalej, tam ich będzie tyle, że stąpnąć nie będziesz mogła.

Stanisław miał rację. Im dalej szli w las tym więcej było jagodowych krzaków, tym więcej i większe jagody. Tu już się zatrzymali i wszyscy od razu przypadli do ziemi. Słychać było tylko brzęk jagód o dna garnuszków i od czasu do czasu okrzyki:

— Och, jakie tu piękne!

— Och, ile tutaj!



Usiedli wszyscy na polanie. Przyszedł już i Stanisław, który cały czas sam gdzieś po lesie brodził. Wszyscy mieli twarze umorusane i wyglądali jak Murzyni. A ręce! Nawet nogi! Całe były w granatowych plamach.

— Jaka szkoda, że w zimie nie ma jagód — westchnęła Stefa.

— Świeżych nie ma, ale można z tych coś na zimę przygotować — powiedziała pani.

— Ja zrobię sok — wyrwała się Halina. — Ja wiem jak się to robi. Trzeba nasypać jagód do słoika, przysypać cukrem i postawić na słońcu. Jak się tak wystoją, wystoją, to potem cedzi się sok i gotuje.

— Ale cukier jest drogi — rzeczowo zwróciła uwagę Marysia. — I skąd go naraz tyle wziąć.

— To ty ususz jagody — poradził jej Staszek. — Moja mama zawsze tak robił. Suszy jagody a potem w zimie gotuje je, doda trochę cukru i doskonały kompot.

— Z czarnych jagód robi się lekarstwo na żołądek — wtrąciła Wanda.

— A maliny też suszą, prawda proszę pani?

— Suszą. Z malin robi się doskonałą herbatę i lekarstwo przeciw przeziębieniu.

— A proszę pani, czy na maliny pójdziemy?

— Pójdziemy, ale trochę później. Teraz maliny dopiero zaczynają dojrzewać.

— A czy to prawda, że jagody można zamrażać?

— Naturalnie. Ubiegłej zimy były już w Warszawie mrożone jagody. Na Ziemniach Odzyskanych mamy ich bardzo dużo. Tam też są specjalne przetwornice, gdzie robią marmolady, konfitury, soki i mrożone jagody. — Pani nagle spojrzała na zegarek.

— Już piąta. Musimy wracać, bo szóstej mamy pociąg.

Nikom nie chciało się ruszać z miejsc. Jeszcze wracając przysiadali przy kępach jagód i zrywali je pospiesznie całymi garściami. Tak przyjemnie było w lesie. Chciałoby się tu być cały dzień aż do późnego wieczora.

— Czy pójdziemy jeszcze raz?

— Pójdziemy. Jeszcze nam jedna niedziela pozostała. Bo w sierpniu będziecie już na koloniach.

Koło szkoły pożegnali się wszyscy. A Stanisław tym, którzy nie nazbierali pełnych koszyczków, albo którym się jagody po drodze rozsypały, dosypał ze swojego kosza po garści.

— Z pustymi rękami z jagód się nie wraca. Słuchajcie mnie a wszystkiego was nauczę. I grzyby zbierać też, ale to już w jesieni.



Jeszcze wczesną wiosną Marysia sko-pała przed domem ogródek. Małeńki to był ogródek, bo ziemi tam było nie wiele, ale Marysia powiedziała, że choćby gromy i pioruny były musi mieć swoje własne jarzyny i kwiatki. Gromy i pioruny wprawdzie nie były, ale Marysia postawiła na swoim. A roboty przy tym miała!

Najwięcej kłopotu było z grządkami. Ciągłe wychodziły krzywo, jakby myszy brzęgi powygrzyzały. A w sąsiedztwie mieszkał ogrodnik stary pan Kolasieński. Zły, że strach. Nikogo z dzieci do swego ogrodu nie puszczal. Ale przez płot widać było jak tam ładnie i czystutko. „Pójdę — myśli Marysia — podpatrzę jak on to robi”.

Przytknęła oko do szpary w płocie — nic nie widzi. Jakież krzaki i gałęzie zasłaniają.

„Może z góry lepiej będzie?” — i wy-lazła na płot.

Wszystko byłoby dobrze gdyby nagle na końcu ścieżki nie pokazał się pan Kolasieński z łopatą w ręku. Marysia czy przestraszyła się, czy co, dość że straciła równowagę i buchnała na ziemię, jak gruszka z drzewa. Podała sukienkę, rozbiła kolano. A pan Kolasieński mówi:

— Dobrze ci tak, nie leż do cudzego. Ale się trochę zaniepokoił. Podeszedł bliżej i pyta:

— Bardziej się potłukła? Widzisz, jeszcze nic nie wyrosło, a wy już się tu pchacie. Jak będzie co, to sam dam, ale przez płot łączyć nie wolno.

Tego Marysia już wytrzymać nie mogła. Kolasieński podejrzał ją, że przyszła tu kraść. Chciała coś odpowiedzieć, wytłumaczyć, ale się tylko rozbeczała. A płakała tak żałośnie, tak tarła brudnymi pięściami oczy, że stary ogrodnik zmiekl.

— No widzisz, trzeba ci było? Nógę rozbiłaś?

— Ja chciałam tylko... po... popatrzeć...

I Marysia pochlipując i ciągnąc nosem opowiedziała mu o swoich grządkowych kłopotach.

Kolasieński przysiadł, skrzył papierosa i powiedział:

— Hm...

Potem zapalił i znowu powiedział:

— Hm, to ty ogród masz. A gdzie?

— Przed naszym domem.

— Pod dwudziestym piątym?

— Tak.

— Toż tam ziemia marna, nawozu dużo trzeba.

— Ja posypałam już popiołem — powiedział Marysia.

— Popiołem? Widzicie ją jaki epryciarz. A skąd ty popiół wzięła?

— Od mamusi z pieca.

— Z pieca? A mamusia czym pali?

— Wę... węglem — zawahała się Marysia.

— Głuptasie — roześmiał się Kolasieński — taki popiół to ci tylko ogród zasłmieci. Drzewny jest potrzebny, rozumiesz? Ze spalonego drzewa. Czekać tu na mnie.

Poszedł do domu a po chwili wrócił, niosąc w pudełku jakiś proszek

— Masz weź sobie, to jest sztuczny nawóz. Różnie ziemię nawozimy. Najlepszy jest nawóz naturalny — obornik, ale skąd go tyle wziąć i do tego jeszcze w mieście? A to jest sztuczny w fabryce zrobiony, weź go sobie.

Od tego zaczęła się przyjaźń. Kolasieński nauczył Marysię jak ziemię uprawiać, pokazał jej jak robić grządki, jak sznurkiem wyznaczać linie, żeby były równe, potem dał nasiona i flance.

Zazielenił się Marysin ogródek. Najpierw wyszły z ziemi małeńkie w kształcie serduszek listeczki rzodkiewki, potem wyklikował groszek, a potem już szło jedno za drugim i pierzasta marchewka i koperek i drobniutna maciejka pod oknami. Tylko że Marysia była bardzo niecierpliwa, chciała jej się, żeby jak najprędzej już wszystko wyrosło. Ledwie rzodkiewka od ziemi trochę odrosła już ją Marysia ciągnie. Jaka też ona w środku? Czy duża? A tam tylko różowo-biała niteczka i nic więcej. To samo było z marchewką. Zdaje się, że już wysoka, że już ładna — wyrwać, a marchewki ani śladu. Zółci się tylko cieniutki korzonek.

Było zmartwienia z tym ogródkiem dużo. Upał na przykład straszny, słońce praży aż ziemia pęka. Łapie Marysia koneweczkę i dalej podlewać, a tu Kolasieński zza płotu krzyczy:

— Ty, co robisz? Ogród chcesz zmarnować?

— Ziemia wyschła, wędnie wszystko.

— To trzeba raniutko wstać i podlewać póki jeszcze upał nie ma, albo wieczorem.

W południe nie wolno. To śmierć dla roślin.

A rano wstawać nie bardzo się chce. Nie przypuszczała Marysia nigdy, że tyle będzie miała roboty. Ale przyjemnie było. Grządki zieloniutki, bujnie rośnie na nich wszystko. A Kolasieński ciągle niezadowolony.

— Czego to u ciebie tak gęsto na tych grządkach wszystko rośnie?

— To dobrze.

— To bardzo źle. Roślina też miejsca potrzebuje, żeby rosnąć i rozwijać się. Musisz poprzerywać. I zdaje mi się, że tam się i chwast zapleni. Przyjrzyj się dobrze. Co jarzynka, co kwiat, to zostaw a co

zielsko to precz wyrwij. Rozrasta to się bujnie i wszystko zagłuszy.

Siedzi Marysia od rana do wieczora w swoim ogródku i co jedna robota się skończy, to druga się zaczyna. Ani się obejrzała kiedy fasolka wyrosła tak, że tyczki trzeba było wstawiać, to znów na kapuście jakieś gasienice się pokazały wielkie, zielone, paskudne. A żarłoczne takie, że po paru dniach całe liście kapusty były jak koronka.

Przy tej kapuście to już mama pomagała. Do błazanej puszki strącały patyczkami wielkie tłuste liszki. Nie było to przyjemne. Brrr... Ale co robić? Za to coraz częściej Marysia zaczęła mamusi robić prezenty. To rzodkiewki świeżutkiej na talerzyku przyniesie, to młodej marchewki pęczek, to bratków bukceci zerwie i na stole postawi. I w domu przyjemnie i przed domem jest gdzie teraz odpocząć. A ta maciejka tak pachnie wieczorami, jak w lesie.

Nawet ojciec, który późno do domu wracał i rzadko z Marysią rozmawiał, teraz chętnie siadał na ławeczce przed oknami i patrzył jak córka pracuje. I Kolasieński zaczął do nich przychodzić. Taki odludek i mruk a teraz co wieczór prawie u Marysinych rodziców bywał.

— Na przyszły rok — powiedziała kiedyś matka — trzeba się będzie starać o ogródek działkowy. Jeżeli dziewczyna tak tę robotę lubi, to niech tam sobie sieje i sadzi co chce. I pożytek z tego będzie i dla niej przyjemność.

A ojciec w zamyśleniu powiedział:

— Ja myślę, że ją trzeba będzie do jakiejś szkoły ogrodniczej posłać. Co Marysiu? Chcesz?

Są uczeni ogrodnicy — wtrącił Kolasieński — którzy rozmaite gatunki roślin hodują, takie nawet jakich jeszcze nigdy nie było. Tacy nawet potrafią na północy południowe rośliny zasadzić i rosną im. Uczą się tego i wiedzą czego jakiej trawce potrzeba. Ja to pisanego słowa nie znałem. Sam do wszystkiego doszedłem. Ale ona teraz uczyć się może, nikt jej nie zabroni. Może będzie sławnym jakimś ogrodnikiem a wtedy i o mnie powiedzą: „Ten stary Kolasieński, pierwszy ją uczył jak fasolę sadzić”. Nie wyprzesz się mnie Marysiu, jak będziesz sławna? Co?

A Marysi tylko oczy rozbiły i myślała jaki to ona kiedyś piękny ogród będzie miała i jakie tam śliczne rośliny wyhoduje.

Zofia Kwiecińska



Słoneko było słonko kiedyś, kiedyś jak było małe. Nie miało ani mamusi, ani tatusia. Miało tylko starą, dobrą nianię. Nazywała się Szara Godzina.

Co dzień rano, jeszcze Słonko śpi sobie w najlepsze w łóżeczku, a niania już wstaje, kąpiel z rosy szykuje, mgły rozwiesza, żeby się Słonko po kąpieli czym wytrzeć miało. Wieczorem znów mięciutką pościel z różowych obłoczków sporządza, a później cichym, równym głosem bajki mu do snu opowiada.

Dziś Słonko już wyrosło, jest wielkie, wspaniałe i potężne. Kocha po staremu swoją dobrą, zającą nianię, ale niania już jest teraz stara, nogi ją bolą, nadażyć za pieszczochem swoim nie może, tylko oczyma za nim wodzi, kiedy na niebie codzienną swą robotę zaczyna.

A kiedy wieczór przyjdzie i zmordowane Słonko na bajkę nawet nie czeka, tylko od razu zasypia, idzie niania w świat i, zamiast Słonku dzieciom cichą, szarą godziną bajki opowiada.

Kiedyś opowiedziała i mnie. Pamiętam cichy zimowy wieczór. Szara Godzina siadała na zwykłym swym miejscu, w wielkim fotelu, przy kominku, owija się w ciepły szary szal, kładzie na nos wielkie szare okulary i zaczyna swą przemiłą gawędę.

— Znudzilo się raz Słonku — powiada kochana babuleńka, spoglądając ku mnie poprzez okulary swymi łagodnymi, dobrymi oczyma, — znudzilo się Słonku, bo zaw sze samo i samo na niebie bawić się musiało, przychodzić więc do mnie, za fartuch tarmosi i prosi gwałtem, żeby mu Księżyc do zabawy sprowadzić. Jakże tu Księżyc sprowadzić, kiedy on biedak całą noc stró-

żował, śpi teraz, nos w poduszkę wsadził i chrapie tak, że aż się chmury pioszą. Ledwie mu wytłumczyła, żeby się trochę z zabawą zatrzymał. Koło południa pokazał się wreszcie Księżyc, taki zaspany, że mu aż oczy zapuchły. Nie wielką tam miał ochotę do zabawy, ale to złote maleństwo takie było przymilne i wdzięczne, że czy kto chciał, czy nie chciał, musiał to robić, co ono prosiło.

Zabawa tedy idzie w najlepsze: była ciuciubabka, było i w chowanego, choć dla Słonka o schowanie trudno, bo zewsząd promyczki jego przedzierają, bawili się i w konie i w berka, wreszcie zachciało się urwisom kochanym gry w piłkę.

— Moja nianiu kochana, prosimy o piłkę. Piłkę! Koniecznie piłkę!

— Skądże ja wam piłkę dostanę? Miejcież rozum chłopaki kochane.

Znalazła się tam przecież gdzieś w kącie między gwiazdkami złota kula. Skąd się tam wzięła i komu do czego służyła, nie wiem, dość że była.

Ledwie się gra zaczęła, Księżyc, który nigdy bardzo zgrabnie się nie ruszał, jak nie machnie kulą... Słonku prosto w czoło.

— A! bol! bol! jak strasznie bol!

Od słonkowego czoła wskutek uderzenia odprysnął spory odlamek. Słonko aż przygasało z bólu. Skuliło się biedactwo w dziecięcioro, za ranę się trzyma i zawodzi. Niania ratuje, jak umie, lekarstw różnych do- bywa: i skowronkowego śpiewania na uśmierzanie bólu i zapachu konwali leśnej na okłady, i mgły miękkiej wiślanej na owinięcie rany, i polnego pachnącego ziołami wiatru na leż osuszenie. Niani przy tej okazji tak oczy łzami zachodziły, że na

ziemi od deszczów wszystkie rzeki we- zbrały.

Musiła biedne, małe Słonko iść do łóżka na długie, długie tygodnie, nim mu się ta rana zblizniła.

A ów odlamek, co od słonkowego czoła odprysnął, poleciał hen, daleko aż na ziemię i tu zapadł gdzieś w ciemną Świętokrzyską puszcę. Zamknęły się nad nim gałęzie stuletnich buków i jodeł tak, że choć dzień stał na świecie jasny, czarno tam było i ciemno, jak w piwnicy. Upadł na miękkie posłanie z mchów. Nachylił się nad nim długie, ciemne, skrzydła paproci.

— Co to? Kto to? — pytały zdumione, olśnione blaskiem, jaki był z leżącej na mchu okruszyny.

— Skarb! Skarb! Skarb! — szeptały zachwycone drzewa, powtarzając jedno drugiemu radosną nowinę. Zakolysał się bór, zaszumiał radośnie.

Pilnuje stary bór swego skarbu, nie pokazuje go nikomu. Oddał go paproci na przechowanie, a ta schowała go głęboko, głęboko pod korzenie, żeby niczyje oczy słonkowej okruszyny nie wypatrzyły. I tylko raz w rok, w noc świętojańską, kiedy to Słonko do najdłuższej podróży dziennej po niebie się szykuje, wychodzi z ukrycia skarb leśny i, siadając na gałązkach paproci, dziwne swe dzieje słoneczne zasłuchanemu borowi w wielkiej tajemnicy opowiada.

Zdarzyło się raz, że zobaczył to siedzący na gałęzi pułacz; opowiedział wszystko sowe, sowa nietoperzowi, nietoperz myszce, myszka staremu zegarowi, a zegar wygadał się ze wszystkim ludziom i stąd urosła baśń o cudownym kwiecie paproci.

Kazimierz Konarski

Idziemy.

Wieczór upalny... ciemno... Przeszliśmy wierzchołek naszej góry i bezwiednie przejeżdżaliśmy się, bo nie tylko ja, ale zdaje się i Róg Bawoli strach poczuł. Zarosła gęstnieją. Zsuwamy się w dół: on pierwszy, ja za nim. Lian podzwrotnikowych jakoś nie ma, więc tasak niepotrzebny tylko mi zawadza. Raptem wódz stanął i aż się cofnął. W dali coś błysnęło. Przerazony, wytrzeszczyłem oczy. Korona! wyraźnie ognista korona. Płonęła tajemniczym, niebieskawym płomieniem.

— Wwwwra-ra-cccaml — szepnąłem dygocąc. I puściłem się pędem z powrotem. Nie oglądałem się za siebie. Słyszałem tylko tuż za plecami zziąjany oddech wodza Bawolich Rogów.

III.

Tak więc wyprawa skończyła się fatalnie — sromotną naszą ucieczką. Przeraził nas widok leżącej w trawie korony ognistej.

— A co, nie mówiłem — triumfował Romek. — Mnie Wawrzkowa powiedziała, że tej korony Boruta broni. Już by on wam dał, gdybyście sprobowali ją podnieść.

— Tak więc wyprawa skończyła się fatalnie — sromotną naszą ucieczką. Przeraził nas widok leżącej w trawie korony ognistej.

— A co, nie mówiłem — triumfował Romek. — Mnie Wawrzkowa powiedziała, że tej korony Boruta broni. Już by on wam dał, gdybyście sprobowali ją podnieść.

(Dalszy ciąg nastąpi)



BENEDEK HERTZ
KRZYSIA I JANEK
na wakacjach

Zmiarkowałem, że żarty sobie stroi i że mnie i z Bawolego Rogu; a tu występuje Romek i wręcz oświadcza, że w tamto zarosła nie pójdzie, choćby mu nie tylko król „baranich” rogów, ale nawet sam soltyś przykazał.

— Ja wiem — mówi — że tam straszy, a stara Wawrzkowa cudeńka rozpowiada, bo ona wie wszystko.

— Cóż ona wie?

— Wie, że sam Boruta pilnuje na tamtej stronie ognistej korony i jak kogo złapie, to mu nogi pourywa.

— A właśnie! A tak! — potwierdzają inni chłopcy. — Jak król Bawolich Rogów chce z Borutą wojować, to niech sam idzie.

Gdy zaraportowałem o tym wodzowi, strasznie się rozgniewał.

— Tchórzo ta cała twoja armia! — krzyknął — rozpędzę ją na cztery wiatry. Głupcy! Boruty się boją. Czy widział kto

Wśród górników repatriantów z Francji

Wszędzie dobrze — w domu najlepiej

(Od specjalnego wysłannika „Głosu Ludu“)

Pod wieczór, samochodem, przydzielonym przez dyrekcję kopalni, wybieram się do rozsiadanych na przedmieściach Zabrze domków górniczych. Mieszkają w nich zarówno repatrianci z Francji, jak też i autochtoni.

Jesteśmy właśnie na ul. Pawła Kąkły. Wśród piaszczystej drogi, otoczonej szachownicą dojrzewających żyta, stoją trzy dwupiętrowe bloki. Wchodzę do jednego z nich. Wszędzie uderza wzorowy porządek — na podwórku i w sieni. Tow. Ratajczak puka do pierwszych z brzo-gu drzwi. Na mosiężnej tablicz-ce nazwisko „Wojciech Turlejski“.

Wojciech Turlejski wrócił w zeszłym roku

Gospodarza nie zastajemy w domu. Poszedł na nocną szych-tę. Jest natomiast cała rodzina. Na kuchni gotuje się kolacja i rozchodzi się zapach świeżo upieczonego chleba. Na stole ta-lerz pełen jagód. „To z lasu“ — mówi żona górnika. Mam prze-cięć tyle dzieci, to i przyniosą.

— Jak dawno powróciła pani z Francji? — pytam.

— W kwietniu minął już rok.

— A gdzie lepiej?

— Wiadomo że w domu. Mam trzy pokoje, a chociaż jest nas dużo, bo aż sześćoro dzieciaków i nas dwoje, jednak pomieścić się można. Jest i łazienka i meble, które dostałam z kopal-ni. Nie przywoziłam przecież do kraju nic. Ale to nie koniec. Mam dwie piwnice, górę do su-szenia bielizny i komórkę. Na-rzekać nie mogę.

— A zarobki?

— Niczego. Mąż zarabia, za-rabia i synowa, córka idzie od lipca też do pracy. Żeby tak wszyscy mieli jak ja, to by do-brze było.

I rzeczywiście nie wszędzie jest tak dobrze.

Janina Boycina koczuje

Oto nie wszystkie jeszcze ro-dziny, przybyłe z Francji, mogły zagospodarować się we włas-nym wygodnym mieszkaniu. Wie-le „koczuje“ w domu noclego-wym przy kopalni. Tak jest właśnie z tow. Janiną Boyciną. Ona sama jest akuserką, mąż pracuje jako szofer na kopalni. Cztery osoby gnieźdzą się w jed-nym niewielkim pokoju. Żad-nych mebli, tylko dwa łóżka drę-wiane, jedno nad drugim. Wszy-scy pracują i wszyscy zabiegają o mieszkanie, ale jak dotąd, bez skutku.

Jest już ciemno, kiedy zbliża-

my się do budynków, w których od trzech dopiero dni mieszka ostatni przybyły do Zabrze trans-port repatriantów górników z Francji.

Wchodzimy do Jana Nawrota.

Po 25 latach tułaczki

Pomimo późnej godziny, go-spodarze nie śpią. — Jest tyle przecieży roboty — mówią. Trze-ba jak najszybciej poustawić meble, bo jeszcze w mieszkaniu bałagan, a potem do pracy. Byli już na kopalni, zostali wpisani na listę. Pierwsze najtrudniejsze kroki więc zrobili. Jakże są za-dowoleni z powrotu. Nie widzieli Polski 25 lat. Stęsknili się za ro-dziną, za bliskimi stronami, za powietrzem ziemi ojczyzny. Byli dotąd w południowej Francji. Dla czego wrócili? To proste. „Czu-łem się Polakiem — mówi Na-wrot. — We Francji było źle — to drugi powód. A chociaż mam teraz 50 lat, to pracować w pol-skiej kopalni chciałbym jak naj-prędzej.

— A przychodziły do was ga-zety z Polski?

— O tak. „Trybuna Robotni-cze“, „Głos Ludu“, „Trybuna Wolności“, „Robotnik“. Ja naj-pierw muszę czytać — mówi ze śmiechem Nawrot — później dopiero jeść obiad.

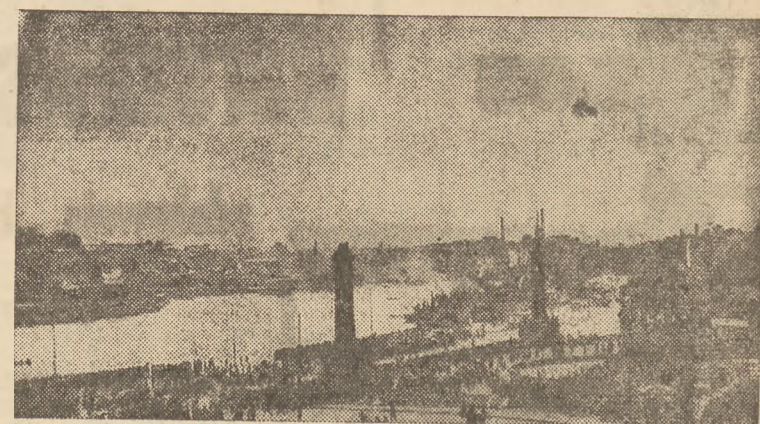
Rozmowa w serdecznym ra-dosnym nastroju przeciąga się. Płyną wspomnienia, krzyżują się pytania i odpowiedzi. I tak jest wszędzie. Zadowolenie z powro-tu i snucie planów na przysz-łość.

Oto Stanisław Kędzia. Ma do-piero 25 lat, a już dziewiąty rok upłynął, kiedy wyjechał z Pol-ski szukać chleba u obcych. Po-wrócił z żoną. Rodzina jeszcze została. Może przyjdzie w na-stępnym transporcie. Im się spie-szyło. Dzielimy się nawzajem wrażeniami. Palimy francuskie papierosy i pijemy doskonałe wino. Tow. Natalia parzy tym-czasem kawę. Pomimo głębokiej

nocy proszą, aby pozostać jesz-cze. Chcą się nagađać...

Obraz z życia górników w Zabrzu muszą dopełnić jednym jeszcze, ale bardzo ważnym — jak mi się wydaje — szczegó-łem. Chcę tu powiedzieć o sto-lówce, istniejącej dla górników przy kopalni „Jadwiga“. Obiady tam wydawane są rzeczywiście wspaniale. Składają się zawsze z dwóch dań: z tłustej zupy i mięsa z kartoflami. Niejednokrot-nie jest sałata, ogórki, kompot. Najważniejsze zaś to zdumiewa-jąco niska cena takiego obiadu. Otóż górnik płaci na cały mie-siąc tylko 200 złotych. A jed-nak — jak mi wykazywano na rachunkach — kopalnia wcale nie dopłaca. Wpływy całkowicie pokrywają wydatki, a przecież obiad kosztuje zaledwie 7 zło-tych. Czy pomyśleli o tym pano-wie restauratorzy w Zabrzu i nie tylko w Zabrzu?

Stanisław Babisiak



Port szczeciński w czasie świąt

Pierwsza w Polsce

Szkoła inżynierów sanitarnych powstaje we Wrocławiu

(Od naszego korespondenta)

Po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Oświaty — jeszcze w tym roku uru-chomiony zostanie przy Wydziale Inżynier-ym Politechniki Wrocławskiej oddział inżynierii sanitarnych.

Do inżyniera sanitarnego należy roz-wiązanie wszystkich zagadnień technicz-nych, związanych ze służbą zdrowia, np. odpowiednie budowanie wodociągów, ka-nalizacji, sprawy mieszkaniowe, szkoły, szpitale itp.

Dotychczas mamy w Polsce zaledwie

pięciu inżynierów sanitarnych i to wy-szkolonych w Ameryce, gdzie szkolenie inż. sanitarnych rozpoczęło już przed 50 laty. Obecnie Stany Zjednoczone po-siadają 6000 inżynierów sanitarnych, a nowi kształcą się w 31 uniwersytetach na czterech działach: konstrukcyjnym, badawczym, higieny pracy i administra-cji służby zdrowia. W Europie, pier-wszy Związek Radziecki, zaczął kształcić techników sanitarnych.

Całkowite urządzenie dla tej nowej uczelni wrocławskiej dostaniemy z Ame-ryki, z fundacji Rockefellera w wyniku podróży służbowej dyrektora Państwowego Zakładu Higieny we Wrocławiu, inż. SZNOLISA, która miała na celu za-poznanie się z nowościami z dziedziny inżynierii sanitarnych, zebranie książek fachowych, i wydanie pomocy z fun-dacji Rockefellera dla normalnego szko-lenia inżynierów sanitarnych w Polsce.

W dniu 7 lipca przyjeżdżają do Polski prof. M. G. FEIR, dziekan wyższej szko-ły inżynierów uniwersytetu w Harvard, a jednocześnie dyrektor naukowej fun-dacji Rockefellera i dr JOHN LOGAN, który jest wysłannikiem fundacji Rocke-fellera na Europie. Profesorowie ci ma-ją się zająć organizacją szkolenia inży-nierów sanitarnych w Europie.

Jeszcze w tym roku będzie można u-ruchomić 1 i 2 rok szkolenia. Całe stu-dia będą trwały 4 lata i dadzą nam wy-bitych fachowców, którzy przyczynią

się do wydatnego podniesienia stanu zdrowotnego Polski.

J. D.

ZAWIADOMIENIE

Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Filmow-ych Rzeczypospolitej Polskiej zawiada-mia wszystkie Zarządy Oddziałów, Człon-ków Zarządu Głównego, Delegatów wybranych na Zjazd, iż 2-gi Ogólnokra-jowy Zjazd Związku Zawodowego Pra-cowników Filmowych R.P. odbędzie się w dniach od 4 do 6 lipca br. w Łodzi, ul. Nawrot 27.

Otwarcie Zjazdu dnia 4 lipca godz. 10.15 rano.

Porządek dzienny Zjazdu.

1. Zagajenie i wybór Przewodniczące-go, Prezydium.
2. Wybory Komisji:
 - a) Komisji Mandatowej
 - b) Komisji Matki
 - c) Komisji Skrutacyjnej
 - d) Komisji Wnioskowej
3. Referat Komisji Centralnej Zwią-zków Zawodowych (polityczno-gos.)
4. Sprawozdanie ustępujących Władz Związku.
 - a) Przewodniczącego
 - b) Sekretarza Generalnego
 - c) Skarbnika
 - d) Komisji Rewizyjnej
5. Dyskusja.
6. Udzielenie absolutorium ustępujące-mu Zarządowi
7. Sprawozdanie Komisji Mandatowej
8. Wytyczne działalności Zarządu Głównego na przyszłość
9. Przegłosowanie zgłoszonych wnio-sków.
10. Wybory Władz Związku:
 - a) Zarządu Głównego
 - b) Komisji Rewizyjnej
 - c) Sądu Centralnego
11. Sprawozdanie Komisji Skrutacyjnej
12. Poprawki do Statutu
13. Wolne wnioski
14. Zakończenie Zjazdu.

1440

Ukazał się nowy numer (czerwiec — lipiec 1947 r.) organu ŻYDOWSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ „POALEJ - SJON“ — LEWICA

PRZEŁOM

W numerze m. inn.:

Dr Adolf Berman: — Historyczny zwrot (po oświadczeniu amb. Gromyki), Ignis: — Tryumf naszych idei, Żydowsko - arabska jedność robotnicza, Dr E. Feuerman: — Walka o zdrowy handel, Przemówienie amb. Gromyki, Wielkie manifestacje ludności żydowskiej, Pół roku Klubu Żydowskiej Inteligencji Pracującej, Paul Langevin a Palestyna, Z ruchu podziemnego. Referat dla spraw żydowskich przy KR.N. 16 stron. Cena 10 zł. 1463

Przetarg nieograniczony

Dyrekcja Państwowej Komunikacji Samochodowej, Warszawa, ul. Grójecka 42a ogłasza przetarg na dostawę 300 apteczek do autobusów.

Oferty można składać na dostawę skrzynek wraz z wyposażeniem, albo oddzielnie tylko na skrzynki wzgl. na wyposażenie ich w lekarstwa.

Informacje i szczegółowe warunki przetargowe otrzymać można w Wydziale Zasadów Dyrekcji P.K.S., pokój Nr 59, w godz. 10—12.

Oferty należy złożyć w 2 kopertach zalakowanych (oznaczając wewnętrzną „Przetarg na apteczki“) w Wydziale Zasadów Dyrekcji P.K.S., pokój Nr 59, względnie nadesłać pocztą w terminie do dnia 21 lipca 1947 r. do godziny 10, po czym o godz. 10.30 nastąpi komisyjne otwarcie kopert.

Dyrekcja P.K.S. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez zobowiązania ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań z tego powodu, prawo wyboru oferenta bez względu na wynik przetargu, prawo uznania, że przetarg nie dał dodatniego wyniku, prawo zwiększenia wzgl. zmniejszenia ilości apteczek do zamówienia.

nr 1475

ZAWIADOMIENIE

Ubezpieczalnia Społeczna zawiadamia, że biura z ulicy Solec 93, zostały prze-niesione na ulicę Czerniakowską 231. Jednocześnie prostuje się błąd w ogłoszeniu Ubezpieczalni Społecznej z dnia 22 czerwca br., a mianowicie: w ostatnim wierszu wydrukowano KKO, Święto-krzyska 31/33, zamiast PKO, Świętokrzyska 31/33. 1457

PRZETARG

Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego, Biuro Zaopatrze-nia, Warszawa, ul. Willowa 18, ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie

50.000 trójkątnych torebek narzędziowych do rowerów z grubej tektury, malowanych na czarno farbą olejną, z uchwytnymi z taśmy żaluzjowej.

Wzór torebki jest do obejrzenia pod wyżej podanym adresem, gdzie również należy składać oferty. Termin składania ofert do dnia 15 lipca 1947 r.

Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania powodów i wyboru oferenta.

nr 1476

Opuszczają Polskę z... komfortem

Nie tak wywożono Polaków do Niemiec

(Od naszego korespondenta)

Na bocznicy kolejowej w Zelechowie podjechał długi sznur wagonów. Po chwili wysypują się z nich obładowani łobozami Niemcy. Słychać okrzyki, nawoływania, do uszu dobiega charakter-ystyczny dźwięk zniekądzonej mowy. Peron młotkują o znużonych twarzach kierując ich w stronę pobliskiego budyn-ku, otoczonego rzędem baraków. Wel-ekam się pomiędzy jakąś trzymającą się kurczowo jednego łobozia rodziną, a parę rozkrzyczanych wyrostków. Przed nami wyrastają dwie kobiety. Na białych czepekach czerwone krzyże. Niem-cy posusznie wyciągają ręce, które z uwagą zostają poddane obserwacji. Po chwili przekonywują jedną z sanitariu-szek, że i ja nie posiadam świerbu i śmiało można mnie wpuścić do obozu.

SPRAWNIE I SZYBKO

Wchodzimy w aszerko otwarte drzwi 4 Etapu P.U.R. Zaraz po prawej stronie na wielkim placu Niemcy składają bagaże i grupami, po 30 osób podają do najbliższego baraku. Na drzwiach na-pis: rejestracja. W kilku pokojach wre szybka praca. Po chwili cała grupa zo-staje załatwiona. Trzeba się spieszyć, bo i transport przyszedł późno i Niemcy są zmęczeni. Teraz dezynfekcja, mycie, i badanie lekarskie.

„ZUPA LEPSZA OD NASZEJ“

Wchodzę do kuchni. Przed wejściem stoi ogonek ludzi i kotłów. Każda grupa dostaje jeden kocioł zupy. Do nozdrzy dobiega apetyczna woń. Podchodzą do mnie pracownicy Etapu.

— Panie, oni mają lepszą zupę, niż my w stołówce.

Z niedowierzaniem kręce głową. — Tak, tak, powódz im się, dodaje. Przechodzę do wielkiej sali, wypelnio

nej Niemcami. Pod ścianami piętrzą się toboły, walizy, garnki i masa innych rze-zy. Na razie, dopóki jadalnia nie zosta-nie wykończona, jedzą na miejscu.

NIEPRZEWIDZIANI LOKATORZY

Po placu zapamiętałe uganiania wy-rostki. Nie znać na nich żadnego zmę-czenia. Z boku widzę dwa osamotnione baraki. Z daleka rzucza się w oczy czer-wony krzyż. Wchodzę do czystej sali. To ambulatorium. Przy oknie siedzi le-karz i bandażuje rękę młodej Niemce. Z boku stoi młody „ogonek“, oczekują-cy na pomoc lekarską. W czasie po-dróży nie trudno o wypadek. Dalsze sa-le, to pokoje dla chorych. Prawie każ-de łóżko zajęte.

— To nieprzewidziani lokatorzy. Leżą tu już cały miesiąc. Zbyt są starzy, by zniesić podróż, toteż tutaj czekają na poprawę zdrowia. Może zabierze ich specjalny pociąg, wyposażony we wszel-kie wygodę.

Przechodzę koło drugiej kuchni, tym razem mniejszej.

J. B.

JUŻ W NAJBLIŻSZYCH DNIACH

ukaze się czasopismo

„PO PROSTU“

Nawiązujące do tradycji pisma pod tym samym tytułem wydawa-nego przed wojną przez grupę postępowej młodzieży wileńskiej

„Po Prostu“ porusza zagadnienia związane z życiem mło-dzieży studenckiej. Wiele miejsca poświęca również sprawom kulturalnym i naukowym.

PRZETARG NIEOGRANICZONY

Dyrekcja P.M.S. ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie 3.000 par rękawic roboczych, jednopalcowych z tkaniny jutowej, którą dostarczy D.P.M.S.

Wszelkie informacje i wzory można otrzymać w godz. 10—13 w Dziale Zakupów DPMS. w Warszawie, ul. Leszno 1, II piętro, pokój 212.

Oferty w zalakowanych kopertach bez znaków firmowych skła-dać należy w Kancelarii Dyrekcji (I piętro, pokój 111) do godz. 13-ej dn. 24.VII.47 r. po czym nastąpi otwarcie kopert.

W ofercie należy podać:

- a) termin wykonania całości zamówienia,
- b) cenę jednostkową loco Magazyn Centralny DPMS. w War-szawie, ul. Żąbkowska 27/31.

Kwit wadialny na zł 5.000. — należy załączyć do koperty.

Oferta obowiązuje w ciągu 15 dni od dnia otwarcia.

Dyrekcja P.M.S. zastrzega sobie wybór oferentów, unieważnie-nie przetargu i podział zamówienia na kilku dostawców.

nr 1466

Ogłoszenie o przetargu

Wydział Gospodarczy Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę siatki ogrodzeniowej.

Informacje i słupe kosztorysy można otrzymać w Sekcji Kwat-Budowl. Wydziału Zaopatrzenia K.G.M.O., przy ul. Karowej Nr 14/16 codziennie w godzinach od 9-tej do godz. 15-ej do dnia 5 lipca.

Oferty bezfirmowe w zalakowanych kopertach z napisem „Oferta na dostawę siatki ogrodzeniowej“ należy składać do biura prze-pustek.

Do oferty należy dołączyć kwit depozytowy na wadium w wyso-kości 2% sumy kosztorysu.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5-tym lipca o godz. 10-tej, w Sek-cji Kwat.-Budowl. Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej.

Komenda Główna M.O. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez obowiązku ponoszenia z tego tytułu jakichkolwiek odszkodowań, prawo dowolnego wy-boru oferenta bez względu na wynik przetargu oraz prawo uzna-nia, że przetarg nie dał dodatniego wyniku i prawo przeprowadzenia w okresie ważności ofert dodatkowego ustnego lub pisemnego przetargu, między wybranymi oferentami.

nr 1468

Ogłoszenie o przetargu

Państwowa Centrala Handlowa, Oddział Wojewódzki w Warsza-wie ogłasza przetarg nieograniczony na budowę magazynu w Por-cie Wiślanym na Pradze, przy ul. Zamojskiego.

Blizsze informacje otrzymać można w Wojewódzkim Oddziale PCH w Warszawie, ul. Młynarska 46, pokój 12.

Oferty w podwójnie zalakowanych kopertach bez znaku Firmy z napisem: „Oferta na budowę magazynu w Porcie Wiślanym na Pradze“, składać należy do dnia 9.VII.47 r. do godz. 12-ej w Woje-wódzkim Oddziale P.C.H., przy ul. Młynarskiej 46, pokój 12, o któ-rej to godzinie nastąpi otwarcie ofert.

Do oferty należy dołączyć:

- 1) Pokwitowanie Kasy Oddziału P.C.H. na wpłacone wadium przetargowe w wysokości 5% sumy oferowanej, względnie dowód zwolnienia od obowiązków wpłacenia wadium.
- 2) Odpis świadectwa przemysłowego upoważniającego do prze-prowadzenia robót.

Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego P.C.H. w Warszawie zastrze-ga sobie prawo dowolnego wyboru oferenta bez względu na sumę przetargu oraz prawo uznania, że przetarg nie dał wyniku, jak również prawo zwiększenia lub zmniejszenia ilości wykonania ro-bót.

nr 1468

Ogłoszenie o przetargu

Warszawska Dyrekcja Odbudowy, Chocimska 35, II piętro, ogła-sza przetarg nieograniczony na naprawę i remont dźwigów w gma-chu Min. Rolnictwa i R. R., przy ul. Nowogrodzkiej 40:

1. naprawę dźwigu 4-ro osobowego firmy Flohr frontowego (od ul. Nowogrodzkiej)
2. naprawę dźwigu 4-ro osobowego firmy Flohr (od ul. Poznań-skiej)
3. naprawę dźwigu kuchennego 4-ro osobowego firmy Flohr (od ul. Nowogrodzkiej)
4. demontaż dźwigu 3-osobowego kuchennego f-my Flohr.

Oferty należy składać do dnia 10 lipca do godz. 11-ej min. 30 w Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy, do skrzynki ofertowej.

Blizszych informacji udziela Wydział Zleceń W.D.O., ul. Chocim-ska 35, II piętro, pok. 25, w godz. 9—12, gdzie też mogą oferenci otrzymać słupe kosztorysy oraz warunki przetargowe za zwrotem kosztów w sumie zł 180.—

nr 1464

Warszawscy pięściarze

zdobywają „Błękitną Wstęgę Bałtyku”

Sędzia wyrzucony za liny

Dwudniowy turniej pięściarski o „Błękitną Wstęgę Bałtyku”, rozegrany na Wybrzeżu, przyniósł zwycięstwo pięściarzom Warszawy, którzy zdobyli 24 pkt., przed Gdańskiem — 16 pkt.; Łódź — 18 pkt. i Śląskiem — 17 pkt. Warszawa zdobyła więc puchar przechodni, ufundowany przez wojewodę inż. Zraika.

Gdańsk nie mógł wystawić swej najlepszej drużyny, gdyż kilku zawodników wyjechało na turniej do Bratysławy.

WYNIKI SPOTKAŃ:

Warszawa — Śląsk 10:6. Punkty dla stolicy zdobyli: Sieradzian, Komuda, Wasiaś, Koleczyński i Drabkowski. Dla Śląska: Bazarnik, Grzywacz i Nowara, walczący w w. półciężkiej.

Łódź — Gdańsk 8:8. Punkty dla Łodzi zdobyli: Stasiak, Woźniakiewicz, Jaskóła i Niewadzi, dla Gdańska: Gołyński, Zieliński, Chychla i Bąski.

W drugim dniu zawodów rozegrano 16 walk w punktacji zespołowej oraz o indywidualne mistrzostwo w poszczególnych wagach. Indywidualne mistrzostwa zdobyli: w. musza: 1) Bazarnik, 2) Stasiak, 3) Patora; w. kogucia: 1) Grzywacz, 2) Gołyński, 3) Sobkowicz; w. piórkowa: 1) Sieradzian, 2) Woźniakiewicz, 3) Drabkowski; w. lekka: 1) Komuda, 2) Zieliński, 3) Mazur; w. półśrednia: 1) Chychla, 2) Wasiaś, 3) Trzesowski; w. średnia: 1) Koleczyński, 2) Rayski, 3) Kaczmarczyk; w. półciężka: 1) Nowara, 2) Jaskóła, 3) Archacki; w. ciężka: 1) Niewadzi, 2) Drabkowski, 3) Lick.

Podczas walki Sieradziana z Woźniakiewiczem miał miejsce niesportywny w historii polskiego pięściarstwa wypadek. Pod koniec III rundy, sędziujący kpt. sportowy PZB Derla udzielił ostrzeżenia Woźniakiewiczowi, po czym zdyskwalifikował

go (po komendzie „puść” Woźniakiewicz nie cofał się krok w tył. Gdy Derda oparty był o liny i mówił coś sędziom punktowym, Woźniakiewicz schwył go za nogi i przerzucił za liny. Sędzia Derda „wylądował” na stoliku speakera. Wszystko to działo się przy niesamowitych wprost okrzykach publiczności. Jest to incydent godny pożałowania, tym bardziej, że sprawcą jego był wielokrotny nasz reprezentant Woźniakiewicz. Fakt ten chyba nie wymaga komentarzy.

„Polonia” — KKS Poznań 3:1 (2:1) Biały najlepszy na boisku

Mecz o wejście do klasy Państwowej — Stadion WP — 12.000 widzów. Bramki strzelił: dla „Polonii”: Ochmański, Szularz i Swicarz — po 1; dla KKS: Anioła 1. Sędzia inż. Oleski.

W niedzielę, na Stadionie WP rozegrano mecz piłkarski z cyklu spotkań o wejście do klasy Państwowej, między stołeczną „Polonią” i poznańskim KKS, zakończony zwycięstwem KKS, mimo porażki, zaprezentował się dobrze. Bramkarz Gołębiowski dobrze, obrońcy ofiarni. W pomocy wyróż-

nił się Tarka i Matuszak. W ataku świetnym był Biały, „motor” wszelkich akcji, ślicznie strzelający. Jego ostatni „wolny”, który trafił w poprzeczkę — był strzałem najwyższej klasy.

Bramki padły w następującej kolejności: w 6 minucie strzelił Ochmański, w 33: wyrównał Anioła, a w 2 minuty później Szularz ustawił wynik do przerwy. Po przerwie, w 41 minucie Swicarz strzelił z gołowego biegu ostatnią bramkę dnia. Sędziował dobrze inż. Oleski.

WINA

O W O C O W E
G R O N O W E
P L Y N N Y O W O C
S O K I



PIWA

PAŃSTWOWYCH
BROWARÓW
OKOCIM • ŻYWIEC
GRODZISK • TYCHY

POLECA

PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ
FERMENTACYJNY
WARSZAWA
NARBUTTA 7

Owoce Warzywa dla Pragi

Uruchomienie hurtowej sprzedaży i dostaw od dnia 1 lipca br.

ul. Radzymińska 8

Spółdzielnia Owocarsko-Warzywnicza, Samopomoc Chłopska, w Warszawie 1462

„CHŁOPSKA DROGA”
TYGODNIK PPR

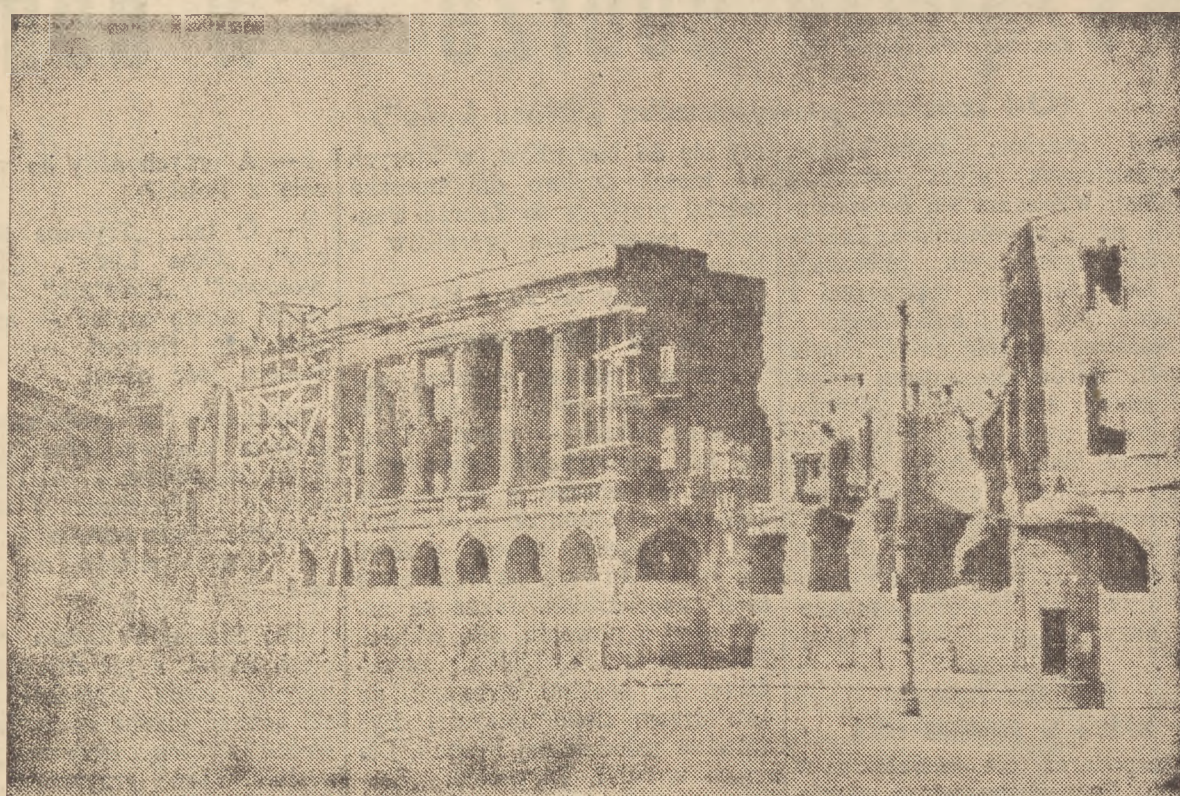
Porady prawne

OB. PIOTROWSKI MIECZYSLAW. Waz brat stryjeczny po oswoobodzeniu Polski miał się zgłosić do wojska. Nie tylko nie zgłosił się do właściwej władzy, ale niedługo wyjechał z kraju na zachód, gdzie wstąpił do oddziału wartowniczego.

Zapytanie, czy może on korzystać z dobrodziejstwa amnestii. Brat wasz winien niezwłocznie zgłosić się do przedstawicielstwa Państwa Polskiego w kraju, w którym przebywa (ambasada, misja wojskowa) z prośbą o umożliwienie mu powrotu. Może bezwzględnie liczyć na łaskę, jeżeli sechce wziąć udział w odbudowie Polski Ludowej.

OB. KŁOPOCKA KRYSZYNA. Na Wasz wniosek sąd może nakazać mę-

„TOPOGRAFIA SERDECZNA” W gruzach i ruinach odnajdujemy dawną Warszawę



Zajęcie Nr 11

przedstawiła

Czy poznajesz to miejsce?

Wytnij i prześlij do redakcji „Głosu Ludu” wraz z odpowiedzią.

Serce wykazuje objawy życia jeszcze w godzinę po stwierdzeniu zgonu

Współczesna medycyna ma do dyspozycji nadzwyczaj precyzyjne instrumenty, które pozwalają obserwować działalność wewnętrznych organów człowieka nawet w takich wypadkach, kiedy właściwie cały organizm już zamarł.

Zasada działalności tego rodzaju instrumentów oparta jest na chwytności elektrycznych wahań tzw. prądów biologicznych, pojawiających się zarówno w organach człowieka jak i zwierzęcia.

I tak elektrokardiograf pozwala śledzić działalność serca.

Zapisuje on pochwycone prądy biologiczne w postaci elektrokardiogramu — to znaczy wykresu. Dla lekarzy w elektrokardiogramie najważniejszą jest obserwacja zębatach odchyleń owej linii.

Badania przeprowadzone z pomocą tego instrumentu pokazały, że nawet w godzinę po śmierci człowieka linia elektrokardiogramu znaczy się takimi zębatach odchyleń. Chociaż odchylenia te nie mogą się równać z odchyleniami powodowanymi normalną pracą serca, jednak ich obecność jest dowodem, że mięsień sercowy wykazuje niekiedy jeszcze jakiś czas po śmierci oznaki życia.

O wiele bardziej skomplikowany i bardziej czuły instrument rejestruje prądy biologiczne mózgu. Po śmierci odchylenia tych prądów zanikają w korze mózgowej najwcześniej, a jak skontrolowano, przy wypadkach ożywienia człowieka podejmują najpóźniej działalność.

Dlatego właśnie przy umieraniu, kiedy kora mózgowa przestaje funkcjonować, znika świadomość, zależna całkowicie od działalności kory mózgowej, podczas gdy samo serce i inne ważne organy jeszcze nie zamarły. Stąd przy ożywianiu świadomość

wraca najpóźniej, dopiero wtedy, gdy kora mózgowa rozpoczyna znowu swoją działalność.

Postęp w dziedzinie konstrukcji narzędzi umożliwił skonstruowanie tych faktów, które przyczyniły się do przewrotu w poglądach na śmierć człowieka ustalając, że nawet po stwierdzeniu zgonu tli jeszcze w człowieku iskra życia, którą w pewnych wypadkach można rozniecić.

Książki nadesłane

Władysław Kowalski „W Grzmiecie”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1947 r., str. 272.

Ustawa o dwuletnim planie gospodarczym Czechosłowacji. Orbis, Praga 1947, str. 24.

II-gi Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych 13—15.X.1946 r. Spółdzielnia Wydawnicza „Ingos”, Warszawa 1947 r., str. 194.

Aleksander Bocheński „Dzieje głupoty w Polsce”. Wydawnictwo „Pantheon”, Warszawa 1947 r., str. 330.

Dr Gerard Labuda „Wielkie Pomorze w dziejach Polski”. Wydawnictwo Zacheo, Poznań 1947, str. 79.

Bolesław Kuźmicki „Katolicy wobec przemian społecznych”. Wydawnictwo „Ex Libris”, Warszawa, 1947 r. str. 80.

„Program Politechniki Śląskiej na rok akademicki 1946—1947” — Nakładem Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Gliwice 1947 r., str. 187.

Dr P. Leszczenko „Ziarno Zbożowe”. Wydawnictwo — „Społem” Zw. Gospodarczy Spółdzielni R. P. Dział Wydawniczy, Warszawa 1947 r., str. 31.

RICHARD WRIGHT SYNAMERYKI

PRZEKŁAD WANDY MELCER

— Ojczulku — zaśpiewał dziewczęcy głos.
— Tak, Mary — odrzekł Dalton.
Bigger odwrócił się i zobaczył białą dziewczynę, wchodzącą do pokoju. Była wysoka i szczupła.
— Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty.
— Nie szkodzi, Mary. Czego ci trzeba?
Bigger zobaczył, że dziewczyna patrzy na niego.
— Czy to nowy szofer, ojczulku?
— Czego chcesz, Mary?
— Czy weźmiesz bilety na czwartkowy koncert?
— W Orchestra Hall?
— Tak.
— Owszem.
— Czy to nowy szofer?
— Tak — powiedział pan Dalton, — to Bigger Thomas.
— Hallo, Bigger — powiedziała.
Bigger spojrzał na pana Daltona i przełknął ślinę. Potem poczuł, że nie powinien być na niego patrzeć.
— Dobry wieczór, proszę pani.

Dziewczyna podeszła do niego i stanęła tuż przed jego krzesłem.
— Bigger, czy należysz do związku?
— Ależ Mary — powiedział pan Dalton marszcząc brew.
— Przecież powinienby, ojczulku — powiedziała panna zwracając się do ojca, a potem znów do Biggera. — No, więc jak?
— Mary...
— Pytam go po prostu.
Bigger zawahał się. Nienawidził tej dziewczyny. Czemu zrobiła to właśnie wtedy, kiedy miał dostać miejsce?
— Nie, proszę pani — rzekł opuściwszy głowę, żeby ukryć blask oczu.
— A dlaczego nie?
Bigger usłyszał, że mr. Dalton coś mruczy. Zapragnął, żeby przemówił i położył wreszcie koniec tej indagacji. Podniósł głowę i zauważył, że pan Dalton wpatrzył się w córkę. Przebrałem — pomyślał, — do diabła z nią. Nic nie wiedział o związkach, prócz tego, że źle o nich myślało. I o czym właściwie myślała, zadając mu takie kłopotliwe pytania przy Daltonie, któ-

ry na pewno nie był zyciowie usposobiony do związków zawodowych?

Zajmijmy się tym potem, Mary — powiedział Dalton.

— Ale chyba nie miałbyś nic przeciwko temu, Bigger? — pytała dalej Mary.

— Nie wiem, psze pani — rzekł Bigger.

— No, sama widzisz, że on się w niczym nie orientuje — powiedział pan Dalton — daj mu pokój.

Dziewczyna odwróciła się i pokazała mu język.

— Pysznie, panie kapitalisto. — Zwróciła się znów do Biggera. — No, sam powiedz, czy to nie prawdziwy kapitalista?

Bigger patrzył pod nogi i nic nie odpowiedział. Dziewczyna chciała już iść, ale znów się zatrzymała:

— Ojczulku, jeśli on nic nie ma do roboty, pozwól, żeby mnie odwiózł dziś wieczór na wykład.

— Mówię z nim teraz, Mary. Zaraz skończymy.

Dziewczyna podniosła kota i wybiegła. Na krótko zapanowało teraz milczenie. Bigger wołałby, żeby nie zaczynała mówić o związkach zawodowych. Może go teraz nie przyjął. A może znowu, gdyby przyjął, wyrzucił od razu. Nigdy nie widział nikogo, kto byłby podobny do tej dziewczyny. Nie była ani trochę podobna do jego wyobrażeń o białych dziewczętach.

— Oh, Mary — zawołał nagle Dalton.

— Słucham — odpowiedziała już z hallu.

Dalton wstał i wyszedł z pokoju. Bigger siedział, nasłuchując. Raz czy dwa wydało mu się, że słyszał jej śmiech, ale nie był tego pewny. Najlepiej nie myśleć o tej wariatce. Słyszał

wprawdzie o związkach, ale w jego pojęciu związki zawodowe były ściśle połączone z komunistami. Chwilę spoczywał, wyciągnawszy się wygodnie, ale zaraz zeszytywał słysząc, że Dalton wraca. Białe człowiek bez słowa usiadł za biurkiem i wpatrzył się w papier. Bigger śledził go kąkami oczu i widział, że myśli o czym innym. W sercu przeklinał białą wariatkę. Może właśnie Dalton decyduje go odrzucić. Psiakrew. A może nie da mu zapowiedzianych ekstra pięciu dolarów. Psiakrew razem z dziewczuchą. Wszystko popsuła. Może Dalton poczuł, że nie można mu wierzyć.

— A więc, Bigger — powiedział pan Dalton.

— Tak, panie.

— Chcę, żebyś wiedział, dlaczego cię biorę do służby.

— Tak, panie.

Widział, Bigger, jestem członkiem Narodowego Towarzystwa dla Rozwoju Murzynów. Słyszalesz kiedy o takiej organizacji?

— Nie.

— To nie ma znaczenia. Jadłeś obiad?

— Nie.

— No to musisz zjeść.

Dalton nacisnął dzwonek. Chwila ciszy, potem weszła ta sama kobieta, która go wpuszczała.

— Słucham pana.

— Peggy, to jest Bigger. Będzie z nami jeździł. Daj mu co zjeść, pokaż, gdzie będzie spać, a potem zaprowadź do wozu.

— Słucham pana.

— Więc Bigger, osma trzydzieści odwiedzi panienkę na uniwersytet i zaczekaś tam na nią.

— Tak, panie.

(C. d. n.)